Nr. 3. · Lwów — Środa dnia 5 Stycznia. · Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, [illegible], wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible] równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: 5 | św. Telesfora | Jewhenyi
Jutro: 6 | Trzech Króli | Rożd. Chrysta

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 14

Długość dnia g. 8 m. 16
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 stycznia.

Znowu inny kurs, już trzeci z rzędu za panowania cesarza Wilhelma II, zapowiadają berlińskie dzienniki w swych noworocznych numerach. W istocie, z kilku faktów możnaby wnosić, że jeszcze hakatystów nie jest teraz na rękę rządowi. O jednym takim fakcie — o procesie wytoczonym poznańskiemu biuru hakatystów za agitacyę przeciw kupcom polskim — wspomniał nasz poznański korespondent w swym wczoraj ogłoszonym liście. Dziś otrzymaliśmy od niego doniesienie, że w pobliżu Wschowy zdarzył się taki wypadek: Polscy wyborcy długo i nadaremnie szukali lokalu, w którymby mogli odbyć zgromadzenie; każdą salę, którą sobie obrali, władza policyjna uznawała za nieodpowiednią; nareszcie wynaleziono stary kościół, który już dawno przestał być świątynią, i tam postanowiono odbyć zgromadzenie, lecz i tym razem policya orzekła, że główne drzwi tego budynku są za wąskie, więc wyborcy nie mogą tam obradować, chociaż przed laty mogli tam zbierać się wierni na nabożeństwa. Wyborcy nawet nie protestowali przeciw tym szykanom, wiedząc z doświadczenia, że to się na nic nie zda, tymczasem władza wyższa sama cofnęła polityczny zakaz i pozwoliła odbyć zgromadzenie w budynku kościelnym. Jednocześnie większość dzienników berlińskich zaczęła teraz odwoływać własne doniesienia o projektach antipolskich, które rząd miał wnieść do sejmu na pierwszem jego posiedzeniu 11-go stycznia. Podobno tedy nie będzie wniosku o skrępowanie stowarzyszeń, ani o niemieckim języku, jako jedynie dozwolonym na zgromadzeniach, a nawet w komisyi kolonizacyjnej zwątpiono (chociaż jak się zdaje napróżno zwątpiono), ażali ministeryum zażąda od sejmu drugiej setki milionów marek na wywłaszczenie Polaków z ziemi. Co do tej ostatniej sprawy dzienniki niemieckie wodzą, bo gdy jedne dowodzą, że stanowczo przepadły wszelkie nowe miliony, inne utrzymują, że choć pod koniec sesyi, ale rząd niezawodnie wystąpi z tym wnioskiem przed sejmem. Co do reszty antipolskich projektów nie ma dwóch zdań w prasie niemieckiej: zapewnia ona zgodnie, że ministeryum nie wystąpi z żadnym projektem wyjątkowego traktowania Polaków. Ale w tej prasie nie ma zgody na to: o czem właściwie myśli ministeryum? Jedne dzienniki dowodzą, że się bynajmniej nie zanosi na jakikolwiek nowy kurs, tylko rząd przypomniał sobie rewizyę ustaw o języku publicznym, którym będzie wyłącznie państwowy, o regułach wszelkich zgromadzeń i t. d., o nadzorze władzy nad stowarzyszeniami i t. d. — a te wszystkie rewizye i przeróbki zawierają wyjątkowe stosunki w prowincyach z mieszaną ludnością. Natomiast inne dzienniki utrzymują, że przeciwnie nastanie kurs nowy i to taki, że polska ludność będzie podzielona na lojalną i nielojalną, a każda ta część będzie odpowiednio traktowana, to znaczy, że wszelkie agitacye narodowe będą ścigane, natomiast samo trwanie przy swym języku i narodowości nie napotka na przeszkody ze strony rządu. Niektóre dzienniki berlińskie tak wierzą w nastanie takiego kursu, że już widzą jedyny dla niemczyzny ratunek w obywatelskiej pracy, więc zalecają zakładanie w Poznańskiem bezpłatnych biblioteczek niemieckich po wsiach, bezpłatnych niemieckich fröblówek, urządzanie kolonij wakacyjnych dla polskiej dziatwy w okolicach nawskróś niemieckich i t. d. Całą tę zmianę politycznej dekoracyi przyniosły dni ostatnie, ale czy ta zmiana rzeczywiście nastapie, czy też jest tylko wytworem fantazyi publicystów niemieckich, osądzić nie można. Dowiemy go o tem prędko, bo dzień otwarcia sejmu pruskiego, 11-go stycznia, nie za górami.

Pisaliśmy niedawno o okropnym wpływie monopolu wódczanego w stronach litewskich i białoruskich na trzeźwość ludu, któremu z powodów politycznych nie dano żadnych rozrywek, odosobniających od wódki, a odebrano mu szynki i karczmy, gdzie mógł gawędzić i tańczyć. Dawniej chłop kupował kieliszek szumówki i tego nie było mu dość; dziś może kupić tylko butelkę, więc gdy ją już nabył, wypija odrazu — i tak w ciągu roku rozpił się lud na Litwie i Białorusi.

Od przyszłego poniedziałku wchodzi w życie monopol wódczany w Królestwie Polskiem, więc żeby tam nie powtórzyło się to, co się stało w jego sąsiedztwie, poczyniono w przepisach sprzedaży wódki zmiany, zaprojektowane przez księcia Imeretyńskiego, któremu to należy się serdeczna wdzięczność. Wszędzie dziennej sprzedaży wódki na kieliszki dozwolona jest tylko w restauracyach i bufetach, lecz zarząd monopolu zastrzega sobie prawo na hotele, karczmy i zajazdy, o ile na to pozwoli gubernator w porozumieniu z zarządem monopolu. Taksa za patent na utrzymywanie karczmy została zmniejszona, lecz jednocześnie obostrzono przepisy, których karczmarz powinien się trzymać. Surowo będzie on odpowiadał przed sądem karnym i cywilnym za dolewanie do wódki wody i za wszelkie zanieczyszczanie trunku, za sprzedawanie go osobie już podchmielonej, za sprzedawanie na kredyt lub za zboże, jaja, odzież i t. d. Miasta i gminy w Królestwie pobierały pewną część dochodu z opłat patentowych, teraz te dochody odpadną, lecz zarząd monopolu będzie płacił miastom i gminom stałą roczną kwotę, obliczoną podług średniego dochodu, jakie one miały z tego źródła w ostatnich pięciu latach. Wreszcie w ministeryum zaczęto opracowywać projekt instytucyi obywatelskiej, która będzie się nazywała „kuratoryą trzeźwości". Do niej będzie należało obmyślanie i próbowanie sposobów, jakimi można zmniejszyć skłonność ludu do wódki. Niebawem taka kuratorya zacznie działać w Petersburgu, a jeżeli okaże się dobrą, to będą one zaprowadzone wszędzieindziej, jednak nie wiadomo jeszcze, kiedy na nie przyjdzie kolej w Królestwie Polskiem, bo to zależy od decyzyi, czy społeczeństwo polskie może być bez niebezpieczeństwa dla państwa powołane do wpływu na lud wiejski. To zagadnienie zależy oczywiście od stanowiska, z jakiego na nią się patrzy: dla szowinistów rosyjskich jest ona nierozwiązalna w kierunku zaufania do społeczeństwa, natomiast dla ludzi nieuprzedzonych właśnie zaufanie do obywatelstwa polskiego przedstawia się jako konieczny warunek ustalenia normalnych stosunków, Niezaprzeczenie ten ostatni pogląd jest trafny i ma przyszłość, której przyśpieszenie wyjdzie wszystkim na dobre.

Otwarto już w Królestwie Polskiem dwadzieścia biblioteczek wiejskich, z których każda posiada książek 351, a między niemi 80 rosyjskich. Biblioteczki podzielone są na pięć części: 1) Religijno-moralna część składa się z dzieł 16 i tu nie ma ani jednej rosyjskiej książki, polskie zaś są takie: Żywot Chrystusa Pana. — Żywoty Świętych. — Pamiątka z Częstochowy. — Pielgrzymka do Ziemi Świętej. — Grzechy jarmarczne. — Rady kapłana dla ludu i t. d. 2) Popularno-naukowa część zawiera opisy różnych krajów, mórz i oceanów, różnych ludów, stworzeń i roślin. Tu rosyjskie książki są takie: „Gdzie w Rosyi jaki naród mieszka", — „Królestwo zwierząt", — „Chiny", — „Ural", — „O węglu kamiennym" i t. d. Polskich książek jest znacznie więcej a wszystkie traktują o niebie, ziemi, gwiazdach, myśliwstwie, mieszkaniach ludzkich, powietrzu, ogrodach, polach, lasach, rybołóstwie, o szkodliwości wódki i t. d. 3) W dziale hygieny są dwie książki rosyjskie: „O zachowaniu zdrowia" i „O chorobach obłożnych", polskich zaś książek 13, a prawie wszystkie — to poradniki w nagłych chorobach, podczas epidemii, jak chować dzieci, co począć gdy wściekły zwierz ukąsi i t. d. 4) Dział „specyalny" biblioteki zawiera takie książki rosyjskie: „Sosna", „Cielna krowa", „Owady na drzewach", „Pietruszka, chrzan i koper", „Dżuma syberyjska", „Rady ogrodnicze", „Łąki ulepszone" i t. d. — razem takich książek 30, polskich zaś 11 i wszystkie także traktują o rzeczach, z któremi chłop ciągle ma do czynienia w swem gospodarstwie. — Wreszcie dział piąty zawiera beletrystykę. Tu rosyjskich książek 33, a polskich 57. Znane powiastki i opowiadania naszych pisarzy dla ludu są dobrane umiejętnie, nie ma jednak ani jednego utworu pisarzy takich jak Mickiewicz, Kraszewski, Prus, Sienkiewicz i t. d., natomiast przeważają utwory anegdotyczne z sentymentalnym podkładem, jak naprzykład: „Dola Marynki podrzutka", „Sen Marysi", „Cygańskie dziecko", „Lokaj gospodarzem", „Królowa śniegu", „Kubuś sierotka" i tym podobne. Większą literacką wartość mają książki rosyjskie w tym dziale, bo oto jest „Biografia Łomonosowa" — uczonego filozofa rosyjskiego, który w przeszłem stuleciu urodził się jako syn ubogiego chłopa, a o własnych siłach, zwalczając niezliczone trudności, wzniósł się wysoko, jako profesor i senator, — są „Bajki" Kryłowa, „Córka kapitańska" Puszkina, „Więzień kaukazki" Lermontowa, „Robinson Kruzoe", „Chata wuja Toma" i w. i. W ogóle jednak przy składaniu tych biblioteczek widocznie nie kierowano się względami politycznymi, ani żadną tendencyą przykrą dla katolika i Polaka.

Socyaliści a reformiści

W zachodniej Europie toczy się cicha, prawie niewidoczna, niemniej jednak zacięta walka między socyalistami a zwolennikami reformy społecznej na gruncie istniejącej etyki. Oba te obozy mówią o sobie, że pragną jedynie dobra pracującego ludu i sprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych, a pomimo tego nietylko nie mogą iść razem, lecz owszem są ze sobą na stopie wojennej i zwalczają się nawzajem przy każdej sposobności, nawet wtedy, gdy jednej są myśli. Tak naprzykład, na ostatniej konferencyi, zwołanej do Zurychu dla narad nad ochroną robotników, postanowiono jednogłośnie, że jeden dzień w tygodniu musi być ustawowo przeznaczony na odpoczynek, ale „reformiści" zalecali niedzielę, a socyaliści — każdy inny dzień, tylko nie niedzielę. Tak samo w sprawie pracy dzieci jednogłośnie uznano, że dziatwa powinna być wykluczona od wszelkiej pracy fabrycznej; trochę spierano się o termin, do którego ma trwać ów zakaz i wreszcie socyaliści oświadczyli, że zgodzą się, żeby „czas ochronny" dzieci trwał do szesnastego roku życia, czy do piętnastego, czy wreszcie do czternastego, wszelako pod warunkiem, że jeden będzie termin dla wszystkich krajów i narodów; natomiast „reformiści" wskazywali na to, że narody południowe prędzej dojrzewają od północnych, zatem określenie, jak długo ma trwać „czas ochronny", trzeba zostawić ustawodawstwom krajowym. Jeszcze gwałtowniej starli się socyaliści z „reformistami" przy rozprawie nad pytaniem: kto w „czasie ochronnym" powinien opiekować się dziatwą: szkoła, czy rodzice? Naturalnie, socyaliści przemawiali za szkołą, a ich przeciwnicy ani słyszeć o tem nie chcieli, podnosząc, że dom rodzicielski jest naturalną ochronką dziatwy. Tak samo w sprawie fabrycznej pracy kobiet, socyaliści byli za nią w imię równouprawnienia płci, a reformiści przeciwko niej dlatego, że kobieta wycieńczona nie może mieć zdrowych dzieci; że co ona zarobi w fabryce, to straci dom opuszczony przez nią; i że dom bez kobiety przestaje być ogniskiem rodzinnem, potrzebnem dlatego, iż rodzina jest źródłem uczuć społecznych, narodowych i religijnych. Gdy wreszcie przyszła pod dyskusyę kwestya filantropii i w ogóle pomocy, jaką społeczeństwa mogą okazywać warstwom robotniczym, nastąpiło zupełne poróżnienie się socyalistów z reformistami, ponieważ pierwsi z ogromnym wstrętem mówili o filantropii i z oburzeniem protestowali przeciw mięszaniu się warstw majętnych do spraw robotniczych, natomiast drudzy dowodzili, że żadne ustawodawstwo nie zaradzi niedomaganiom socyalnym, jeżeli same społeczeństwa, ożywione duchem miłości bliźniego, nie będą łagodziły niedoli za pomocą filantropii rozumnej, zgodnej z zasadami ekonomicznemi. Podczas tej walki powiedział znany „reformista" profesor Decurtius, że socyaliści tylko pozornie występują w obronie robotników, bo muszą opierać się na nich w dążeniach swoich do kosmopolityzmu, odchrześcijanienia i bezrządu; gdyby nie było kapitalizmu i wad w ustroju społecznym, oni by stworzyli i kapitalizm i te wady. To orzeczenie pośrednio potwierdził socyalista wiedeński Pernerstorfer, który rzekł: „Cokolwiekby powiedziano o niestosowności fabrycznej pracy dla kobiet i o tem, że jest ona przeciwna ekonomicznym interesom mężczyzny, a zabójcza dla zdrowia kobiety, my z taktycznych powodów musimy pociągać kobiety do pracy fabrycznej, ponieważ dopóki one pozostaną w rodzinie, dopóty będą wrogie naszym dążeniom, a nam chodzi o to, aby one nie odmawiały mężczyzn od socyalizmu, lecz przeciwnie stały się główną siłą, mobilizującą robotników do walki ze społeczeństwem". Ostateczny wynik tej rozprawy streścił Bebel w słowach, zwróconych do reformistów: „Między nami a wami przepaść".

To skonstatowanie przepaści ma doniosłe znaczenie i skutek. Prawda, znana już bardzo wielu ludziom, że socyalizm w gruncie rzeczy nie dba o dobro robotników, tylko tę dbałość kłamie, bo potrzebuje robotników dla swych kosmopolitycznych, anarchicznych i bezwyznaniowych celów, wypukliła się i nabrała widocznej dla wszystkich wyrazistości, gdy wyszła z ust wybitnego socyalisty. Była to jakby ostroga dla tych, którzy za pomocą reform chcą naprawić byt pracującego ludu bez burzenia podstaw społecznych. Zaczęła się tedy ciągła walka między „reformistami" a socyalistami w Belgii, Szwajcaryi, we Francyi i Anglii. Dotychczas objawiała się ona demonstracyami socyalistów, kociemi muzykami i wybijaniem okien w lokalach reformistów, aż wreszcie kilka dni temu w Londynie przyszło do krwawej bójki między socyalistami a licznym zastępem robotników, zapisanych do stowarzyszeń socyalnej reformy. Stało się to przy następującej okoliczności.

Stowarzyszenie, założone przez lorda Rowtona, zbudowało cztery domy — dwa dla kobiet i dwa dla mężczyzn — a wszystkie wyłącznie dla osób ze świata robotniczego, nie mających rodzin. Każdy taki dom składa się z długich korytarzy na drugiem piętrze, z sal na pierwszem, a łaźni, kuchni, sklepiku, pracowni krawieckiej i szewskiej w parterze. Korytarze na drugiem piętrze są przegródkami, niedochodzącemi do sufitu, podzielone na małe pokoiki o jednem wąskiem oknie; tu znajduje się dobrze zasłane łóżko, mające w dole duży zamknięty kufer, przy oknie stolik, na nim świeca elektryczna; krzesło i szafka dopełniają umeblowania; od korytarza każdy pokoik jest oddzielony zasłoną. W salach na piętrze jest jadalnia, czytelnia gazet i książek, dostarczanych przez zarząd domu, pokój bilardowy i apteczka, gdzie codzień w pewnych godzinach urzęduje lekarz. Każdy lokator może w parterowej kuchni zgotować sobie jedzenie, z wiktuałów, kupionych tuż obok w sklepiku; może się w łaźni wykąpać, a w warsztacie szewskim lub krawieckim tanio naprawić swe ubranie. Lokator za wszystko płaci, lecz tyle jeno, ile nabywana rzecz kosztuje. Mieszkanie, opał (kaloryferem) światło, kąpiel i korzystanie z czytelni i kuchni, kosztuje na dobę 20 centów. Pierwszy taki dom zbudowany na małe rozmiary przed rokiem, przyniósł 5% od wyłożonego kapitału. Więc teraz zbudowano cztery olbrzymie, po 800 pokoików w każdym. Regulamin zostawia lokatorom zupełną swobodę, żąda od nich tylko wystrzegania się krzyków, zwad i nieprzyzwoitych słów lub ruchów. Otóż wszystkie domy zaraz pierwszego dnia były zajęte i kiedy nastąpiło ich uroczyste otwarcie, tłum socyalistów zamierzył napaść i zniszczyć wewnętrzne urządzenie, lecz lokatorowie odparli ich bardzo energicznie.

W owych hotelach dla samotnych robotników lub robotnic nie ma żadnej propagandy ani przeciw socyalizmowi, ani za nim. Każdy lokator wyznaje jakie chce zasady, czyta co mu się podoba, wchodzi i wychodzi kiedy zechce, ale ponieważ spędza w ten sposób wolny czas i noc nie gdzieś w szynku, nie w wilgotnej norze, ale w czystem, jasnem i ciepłem mieszkaniu, spożywa zdrowe pokarmy i codzień się kąpie, przeto powoli staje się człowiekiem dobrych obyczajów i przepada dla socyalizmu. Otóż dlatego socyaliści tak wrogo spoglądają na te „hotele robotnicze" i tem dają niezbity dowód, że o poprawę bytu pracującego ludu wcale im nie chodzi.

Sytuacya.

Z powodu zbliżającego się terminu otwarcia sejmu czeskiego kwestya załagodzenia zatargu czesko-niemieckiego stała się nader aktualną i nagłą. Wiadomo, że posłowie niemieccy z Czech na wiecu w Chebie postanowili nie wdawać się w żadne rokowania póty, póki rozporządzenia językowe nie będą zniesione, i że zamierzali nie brać udziału w obradach sejmu czeskiego. Abstynencya taka oczywiście byłaby nowym ciosem dla monarchii i powiększyłaby w wysokim stopniu groźne rozterki i zamięszania, które zapanowały w Austryi, a z których wyjście jest tak bardzo trudnem. Owóż jasnem jest, że rząd począł czynić wszelkie starania, ażeby odwieść niemieckich posłów na sejm czeski od zamiaru secesyi; w tym celu odbyły się wczoraj dwie konferencye prezydenta ministrów Gautscha z posłami Lippertem, Schlesingerem, Funkem i Pergeltem. Schücker również zaproszony, odmówił wzięcia udziału w konferencyach, upierając się przy tem, że przed cofnięciem rozporządzeń kwietniowych, Niemcy w żadne rokowania z rządem wdawać się nie powinni. Schücker należący do niemieckiej partyi ludowej, odpowiedź tę dał po porozumieniu się z swem stronnictwem.

Dokładnych wiadomości o przebiegu konferencyi wczorajszej nie ogłoszono. Komunikat urzędowy powiada jedynie, że odbyła się pogadanka „do niczego nie obowiązująca uczestników", że wniosków formalnych nie stawiano i żadnych uchwał nie powzięto.

Tego atoli nie należy brać za zapowiedź, że rokowania są rozbite. Prawdopodobnie nie było nawet zamiaru powzięcia na wczorajszej konferencyi jakichkolwiek uchwał i przywódzcy Niemców czeskich zeszli się jedynie w celu wymiany zdań i omówienia sytuacyi z prezesem gabinetu, co też nastąpiło. Liberałowie niemieccy, chociażby nawet pragnęli gorąco stworzenia jakiegoś modus vivendi i uspokojenia wzburzonych umysłów, nie są już dziś w

---

19)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Postanowiłem był nie jechać do Chełbowic, popierwsze, że bałem się dzieci zostawić same z niańkami, powtóre, że finanse moje zaczęły się chwiać, żałowałem tedy kilkuset rubli; głównie zaś dlatego, że chciałem tą moją wytrwałością przy obowiązkach dać Tereni milczący przykład! Przytem liczyłem na to, że, czując się choć trochę winną wobec mnie, postara się wynagrodzić mi swoją nieobecność zdwojoną czułością. Spekulowałem na litość, nie będąc pewnym miłości. Ale cóż robić, trzeba było zebrać się i jechać, chodziło tam może o mój honor i moje szczęście. Kląłem na czem świat stoi tego Karnińskiego, narzeczonego Zosi Hojskiej. Mam zwyczaj odmalowywania osób, o których słyszę i muszę przyznać, że mi z tem portretowaniem wyobraźni idzie jak z przeczuciami: zawsze wypadnie na wspak. Teraz wymalowałem sobie Karnińskiego, jako otyłego blondyna o wypukłych oczach jasno-niebieskich, o szlagonowskim wąsie, o wardze naprzód wysuniętej, grubej, zwierzęcej, o głośnym, idyotycznym śmiechu. „I to dla takiego durnia", mówiłem sobie, „mam ja cierpieć. Mam tracić czas i pieniądze, dlatego, że się jakiemuś idyocie zachciało żenić"!

Była godzina druga w nocy, księżyc połyskiwał na zwierciadlanej tafli jeziora, gdym wreszcie usnął na fotelu u otwartego okna.

Za trzy dni miałem wyjechać, gdy starsza moja córka, Anielka, zachorowała na odrę. Musiałem więc pozostać, ale postanowiłem nic o chorobie dziecka Tereni nie pisać. Chciałem ją spoliczkować tą wspaniałomyślnością. Układałem sobie z nią rozmowę.

— Czemużeś mi nie napisał, Tadziu?

— Nie chciałem ci przeszkadzać w zabawach, niebezpieczeństwa nie było.

I w myśli patrzyłem na nią wzrokiem pełnym pogardy i wyższości.

O moich niepokojach i zazdrościach starałem się zapominać przy łóżku dziecka.

Tak minęły mi ostatnie trzy tygodnie. Wreszcie nadszedł dzień przyjazdu Tereni. Rad byłem, że pod pretekstem choroby dziecka mogłem nie jechać na spotkanie Tereni do Dynaburga. Wysyłając służbę na stacyę, uprzedziłem ją chłodnym listem o chorobie i o prawie zupełnem wyzdrowieniu Anielki, a oczekując powrotu ze stacyi, przybierałem przed lustrem chłodną minę i postawę.

Wybiła godzina druga popołudniu, czułem powóz, wiozący Terenię, oddalony o kilka wiorst najwyżej, i nagle doznałem wrażenia, jak człowiek, biorący do ręki bryłę śniegu, która mu pośpiesznie topnieje. Zdawało mi się, że się coś we mnie topi i zacząłem drżeć febrycznie całem ciałem. Gdym spostrzegł powóz, oczy zaszły mi mgłą. Po chwili Terenia była na ganku i z głośnym, szczerym okrzykiem radości i jakby długo tłumionej tęsknoty, rzuciła mi się na szyję. W tym uścisku zapomniałem odrazu o wszystkich bolach i trwogach, traciłem przytomność i żal. Od tego dnia zaczęliśmy nowe miodowe miesiące.

VIII.

Tadeusz wstał, pochodził milczący po pokoju, rozgarniał rękoma swoją czarną już tu i ówdzie siwiejącą brodę, na twarz wystąpiły mu silne rumieńce, niby suchotnicze wypieki, oczy duże, ciemno-szafirowe, pałały ogniem. Chód jego był prędki i nerwowy, znać było, że jakieś myśli poruszają go do głębi. Wreszcie powrócił na swoje miejsce, prawił mi dalej to chodząc, to znów przystając i gestykulując z żywością.

— Chwil szczęścia opisywać ci nie będę, tylko powiem, że byłem pijany niem trzy dni, a potem straszne podejrzenia zaczęły mnie nękać. Oddanie się jej mnie takie zupełne, takie nagłe i niespodziewane po dawniejszym oporze, przestraszyło mnie.

Pewnego razu po wybuchach czułości wzajemnej, zamyśliła się i patrzyła w przestrzeń smętnym wzrokiem.

Przeląkłem się i zacząłem ją wypytywać o czem myśli.

Nie odpowiadała mi chwilkę. Wreszcie ocknąwszy się, odrzekła z odcieniem niecierpliwości:

— Ależ nic!

— Jakto nic? — pytałem, — wszakżeż musiałaś o czemś myśleć?

— Ale nic, doprawdy nic, — odpowiadała.

Nie chciałem nalegać, by jej nie niecierpliwić jeszcze bardziej, ale poczułem jednocześnie burzenie się krwi w żyłach. Umilkłem też i różne przypuszczenia zaczęły mi chodzić po głowie.

Analiza siebie samego jest wielkiem udręczeniem, ale cóż to dopiero analizować to swoje drugie ja, czyli żonę! Do czego nas może przyprowadzić ta psychiczna logika? A jednak analizować ją trzeba, bo dzisiejsza kobieta, to bardzo skomplikowane stworzenie, i, nie znając jej dokładnie, można się prędko doczekać rogów. Wszak mówią, ba! i sprawiedliwie mówią, że mąż najczęściej [illegible], gdy żona upada. Jakże tu dać sobie z tem radę, żeby ją uchronić? Trzeba jeszcze brać pod uwagę tę tak nazwaną łaskę stanu, *la grâce d'état*, która sprawia, że mąż będzie zazdrośny o tysiące, a tysiąc pierwszego, właśnie niebezpiecznego przeoczy. Zadawałem sobie nieraz pytanie, zkąd to powstaje ta łaska stanu taka błogosławiona dla kochanków? Czy stąd, że wówczas gdy się zjawi ten właśnie niebezpieczny, siła dysymulacyjna kobiety wzrasta? Czy może dlatego, że kobieta, gdy się czuje nie strzeżoną, korzysta z tego, by instynktowi oszukańczemu wodze popuścić? Postanowiłem był też w zasadzie podejrzywać każdego Antinousa i każdego Wulkana, — a w każdym razie mieć pod obserwacyą każdego. Teraz upłynęły dwa miesiące, w których nie mogłem robić żadnych obserwacyi nad Terenią, chyba tylko nad jej listami. Musiałem więc wytężyć wszystkie siły umysłowe, by zbadać, czy nie zaszło coś niebezpiecznego, czy ktoś nie zapukał silniej do jej serca. A zatem prowadziłem ze sobą następującą rozmowę:

— Dlaczego przywróciła tak nagle i niespodziewanie nasze dawne stosunki?

— Dlatego, że jest młoda i żywa i że ostatecznie na taką anormalność małżeńskiego pożycia nie mogła się zgodzić.

— A czy nie może być, że uczyniła to dla zatarcia śladów występku?

— Hm!

— Czy mogła popełnić występek?

— Kto to może przewidzieć u kobiety, *chez ce compagnon dont le coeur n'est pas sûr.* Upadają one nieraz tak marnie, tak niespodziewanie. Jakieś oszołomienie zmysłów, upojenie jednej chwili i po wszystkiem.

— Alez to straszne!

— A czyż my, mężczyźni, nie dajemy się opętać nieraz jakiejś kobiecie spotkanej w podróży lub na ulicy? Dlaczegóż więc nie przypuszczać dla kobiety możebności takich *coups de foudre?*

— Ale kto? gdzie? Jakąś płaską przygodę trzeba tu wyłączyć, to nie licuje z jej wychowaniem i warunkami życia; a zatem kto i gdzie?

— Cóż, może Gorszycki? Zbąski? Jakiś kuzyn?

— Ale to przecie byłaby zupełnie inna z tobą, nie okazywałaby ci miłości, kochałaby innego, spostrzegłbyś to zaraz, miałaby wyrzuty sumienia

— A któż może zaręczyć, czy nie ma w gruncie rzeczy tych wyrzutów sumienia i czy właśnie nie chce zatrzeć swojej winy względem mnie zupełną uległością?

— A e czyż możesz przypuszczać, żeby to właśnie twoja żona była zdolną do takiej dysymulacyi?

— Nigdy jej nie widziałem w potrzebie ukrywania występku, więc nie znam jej zdolności w tym względzie. Może i zdolna.

— Ale czyż taka kobieta może tak łatwo upaść!

— Cóż! kobieta!... Czy ja wiem, jakiego gatunku są jej zmysły? jaka doza wrażliwości nerwowej. Czy łatwo czy nie łatwo podlegałaby w danym razie oszołomieniu, tego także nie wiem Lubi świat, zabawy, nie jest to niewiastą jakichś rzymskich zasad, lub głębokiej wiary i religii, które bądź co bądź, długo od upadku chronią.

— Przecie jakiś smutek by ją wydał, czyż nie przypuszczasz, że zabiłaby się z rozpaczy po takim chwilowym obłędzie i upadku? Wszak jeśli to z jednej strony kobieta, lubiąca świat i zabawy, to jednak z drugiej jest dobrem i niewinnem dzieckiem, o czystej dotąd wyobraźni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

możności występowania z inicyatywą w tym kierunku i robienia początku, gdyż widzą to dobrze, że przewodnictwo mało wymknęło im się z ręki i przeszło do radykalnej frakcyi Schoenerera, to też gdyby zrobili coś sprzecznego z żądaniami tej frakcyi, straciliby wszelki wpływ na ludność. Muszą więc iść niewolniczo za komendą warcholów i chyba tylko zakulisowemi drogami starać się ich utemperować. Nie ulega prawie wątpliwości, że rządowa liberalna godzi się na proponowane przez bar. Gautscha modyfikacye rozporządzeń językowych i uznaje je za dostateczną satysfakcyę dla wszelkiego obrażonego honoru niemieckiego, ale boi się jeszcze głośno to wyjawić. Co do abstynencyi byliby postępowi liberalni także zmuszeni wbrew własnej woli usunąć się od udziału w pracach Sejmu czeskiego, gdyby nie to, że Wolff świeżo wybrany posłem do Sejmu oświadczył się przeciw abstynencyi, gdyż zapewne chce i na arenie praskiej popisać się swą „nieustraszonością" i zbierać laury.

W każdym razie, jeżeli zaślepienie nie ogarnęło jeszcze zupełnie reprezentantów ludności niemieckiej w Czechach, to zarówno liberałowie, jak narodowy a nawet i Schönererowcy będą musieli uznać, że struna jest już przeciągnięta i trzeba jakiejś ugody, bo w przeciwnym razie całkiem kto inny odniesie korzyść z tej sytuacyi, którą oni wytworzyli, a mianowicie socyaliści. W północnych Czechach zdobywają oni już mandaty do rad miejskich, a jeżeli w dalszym ciągu podniecane będą namiętności tłumów, to mogą zmieść z widowni wszystkie mniej od nich radykalne żywioły i opanować mandaty nie tylko piątej kuryi, ale także gmin wiejskich. Ta okoliczność powinna przyczynić się nie mało do załagodzenia walki i ułatwić br. Gautschowi dalsze pertraktacye.

Wczoraj były u prezesa gabinetu br. Gautscha dwie deputacye z Pragi, a mianowicie deputacya tamtejszego niemieckiego stowarzyszenia i deputacya żydów czeskich. Pierwsza prosiła rząd o przyjście z funduszów krajowych z pomocą tym kupcom w Pradze, którzy ponieśli szkody podczas ostatnich ekscesów, deputacya żydów zaś wręczyła br. Gautschowi memoryał o rozszerzaniu się antysemityzmu w Czechach i prosiła go o opiekę. Br. Gautsch przyrzekł zasięgnąć szczegółowych informacyj.

W Pradze obiega pogłoska, że sądy doraźne mają być zniesione w dniu otwarcia sejmu czeskiego.

Korespondencye.

Rzym 30 grudnia.

Zapomniałem wspomnieć w ostatnim liście o uroczystości św. Cecylii, którą tu obchodzono wspaniale zarówno w kościele, zbudowanym na miejscu jej domu, jak i w katakumbach św. Kaliksta, gdzie jej ciało pierwotnie złożono. W kościele celebrował kardynał Rampolla, a chór śpiewał, wprowadzając jak zazwyczaj Rzymian w zachwyt. Do katakumb, położonych o dwadzieścia minut za miastem na drodze apijskiej, od wczesnego ranka do późnego wieczora dążyły liczne rzesze, między któremi jednak mało było Rzymian, bo ci wyjąwszy archeologów z zawodu, nie wiele troszczą się o tak bardzo zajmujące groby z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Przedpołudniem prałaci i kapłani odprawiali ciche msze święte na tem miejscu, gdzie niegdyś leżało ciało świętej, poczem mgr. de Wall, jako przełożony stowarzyszenia czci męczenników miał kazanie. W tym roku. Dotychczas, tak jak przed szesnastoma wiekami, do oświetlenia tych labiryntów używano lamp olejnych, panował tedy półmrok, który umysły nastrajał stosownie. Przy słabem tem oświetleniu nie można było jednak widzieć napisów i pozostałych tu i ówdzie malowideł. Trapiści więc w bieżącym roku zastąpili olej gazem acetylenowym, który podziemia oświetlił jasno i wywołał powszechne zadowolenie. Po nabożeństwie odbyła się w podziemiach konferencya w języku francuskim o historyi katakumb, a popołudniu procesya, w której wzięło udział około 20.000 osób.

Ks. Konstanty Czechowicz, biskup z Przemyśla, który tu jakiś czas bawił, odprawił mszę w kościółku, urządzonym według obrządku wschodniego zjednoczenia. W tym samym dniu o godzinie 3-ej popołudniu odbyła się tak zwana *Accademia* t. j. popis deklamacyjno muzyczny. Trzech kardynałów: Wicenty Vanutelli, Oreglia i Ferrata, zaszczyciło uroczystość swoją obecnością. Był także obecny ambasador austryacki br. Revertera, oraz do stu osób zaproszonych, gdyż więcej kościół pomieścić nie może. Oprócz popisów muzycznych treści religijnej (gdyż „Akademia" odbywała się w kościele) niemal deklamowali wiersze. Po rusku deklamował młody Sembratowicz, bratanek kardynała; Bartosz Iwancik i Dymitrow wypowiedzieli wiersze okolicznościowe; zaś ks. Isotani, jezuita, rektor kolegium, miał przemowę programową.

Jakiś przewrót panuje tu w pojęciach o tem co godziwe a co nie godziwe, stwierdza najlepiej fakt, iż ma tu stanąć wkrótce pomnik dla Józefa Mazziniego, jako apostoła jedności i niepodległości Włoch. Mazzini, urodzony w Genui, był przez całe życie spiskowcem, fanatycznym republikaninem i wrogiem monarchii, choć pod jej sztandarem państwo się ukształciło. Swojego czasu uknuł był Mazzini spisek i wysłał niejakiego Gallengę, aby króla Karola Alberta, dziada króla Humberta zasztyletował. I takiemu to rozbójnikowi, który także innych do rozbojów podburzał, stawia państwo pomnik. Co najzabawniejsze to, że postawienie pomnika uchwalił parlament, król daje na ten cel 100.000 lirów a do komisyi pomnikowej należy członek jednej z najkonserwatywniejszych rodzin, książe Odescalchi.

W Watykanie, w archiwum rzymskiem papieskiem, znalazł się bardzo ładny rysunek piórem, przesłany w roku 1669 przez nuncyusza do Watykanu, a przedstawiający pole elekcyjne na Woli, w chwili wyboru króla Michała Korybuta. Rysunek ten, dający dokładne wyobrażenie o organizacyi pola elekcyjnego, ciekawy także z powodu różnych szczegółów rodzajowych, wydanym będzie z objaśnieniami w ro[illegible] nych. [illegible] która niegdyś należała do ks. Zeneidy Wołkońskiej, przyjaciółki i wielbicielki Adama Mickiewicza, znalazły się listy pisane w roku 1832 [illegible] do Paryża. Księżna Zeneida, [illegible] powyższych listów, przechowywała troskliwie w willi swojej w Rzymie autograf wiersza, tłómaczenie na język francuski wiersza „Na pokój grecki", który jej ofiarowanym został w Moskwie w 1828 roku, czwartego listopada. W papierach po ks. Zeneidzie znalazł się nadto odpis całego „Farysa", lecz nie w autografie, chociaż zamieszczona przy odpisie uwaga objaśnia, iż francuskie tłómaczenie „Farysa" dokonanem zostało przez samego autora. Tożsamo dotyczy sonetu „Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki!" ofiarowanego także księżnej Zeneidzie w Moskwie. W roku przyszłym ustawionym będzie w willi dawniej Wołkońskich, a dziś markizy Campanari, wnuczki ks. Zeneidy, kamień z napisem uwieczniającym pamięć wielkiego poety.

W domu obłąkanych we Florencyi dogorywa Passanante, kucharz, który przed kilkunastu laty rzucił się z nożem na króla Humberta w Neapolu. Passanante od kilku lat zamknął się w zupełnem milczeniu. W tym samym zakładzie znajduje się również słynny rozbójnik Angius, który ma napady szaleństwa tak silne, że nie rokują mu długiego życia.

Plaga emigracyjna, większa we Włoszech niż gdzieindziej, wywołała gwałtowną potrzebę zajęcia się biedakami, wyjeżdżającymi do Brazylii i Argentyny. Przed upadkiem gabinetu minister skarbu, Luzatti, zapowiedział, że złoży izbie projekt opieki nad emigrantami, aby ich uchronić od lichwy i wyzysku przy przesyłaniu pieniędzy do kraju. Mówiono o bankach emigracyjnych, kolonialnych, specyalnie w tym celu ufundowanych, ale zdaje się, iż rząd wybierze bank już istniejący, który będzie miał władzę pośredniczenia pomiędzy wychodźcami a ojczyzną. w krajach posiadających najwięcej emigrantów. Wybór padnie prawdopodobnie na Banca di Napoli; wychodźcy będą mogli składać pieniądze w filiach tegoż banku i dawać przekazy na całe Włochy.

Alfons Daudet.

Jeszcze raz powracamy dzisiaj do Alfonsa Daudeta, aby w biografii znakomitego powieściopisarza zatrzymać się przez chwilę na jednej z najważniejszych stronic, na historyi małżeństwa jego. Nie wiemy czy przypominają sobie czytelnicy, że Daudet ogłosił w młodości swojej piorunującą filipikę przeciw małżeństwom artystycznym. Żony literatów i artystów wydały mu się potwornością, pętami dla skrzydeł talentu, posępną chmurą życiową. Nakreślił on kilkanaście sylwetek takich stadeł małżeńskich, a dobrał najczarniejszych farb z palety swojej, aby odstraszyć dziatwę Parnasu od ślubnego kobierca. A mimo to Daudet miał żonę i był najszczęśliwszym małżonkiem, nie tak jak Strindberg, który sprzeniewierzywszy się doktrynie własnej o kobiecie, „wiecznym demonie", pojął małżonkę i rozwiódł się z nią po roku pełnego kwasów i udręczeń pożycia.

Tak! pani Daudet była w samej rzeczy wyjątkowym ideałem żony artystycznej: Gospodyni skrzętna i wytworna, matka najczulsza, co najważniejsze jednak, towarzyszka inteligentna, współczująca wszelkim walkom duchewym męża, kontrolująca inteligentnie pomysły i wykonanie utworów jego, współpracująca nieraz w rozwiązywaniu trudnych kombinacyj psychologicznych. Poznał ją Daudet w r. 1866, gdy wraz z bratem Ernestem spędzał miesiące letnie w Ville d'Avray. Pewnego razu przybyło w gościnę do braci Daudetów kilku przyjaciół, w których towarzystwie znajdowała się panna Julia Allard, odznaczająca się niezwykła urodą, inteligencyą i finezyą. Daudet pokochał ją i zaślubił wkrótce. Pracował on wówczas nad swoją „Le petit Chose" i zabrał rozpoczęty utwór w podróż poślubną. Oczywiście rękopis spoczywał nietknięty na dnie kufra, bo któżby tam myślał o bazgraniu w rozkosznem *dolce far niente* miesięcy miodowych. Dopiero po powrocie, gdy młode małżeństwo zamieszkało w prześlicznym zameczku Vigneux, Daudet wydobył z ukrycia zapomniany rękopis i wykończył przerwaną pracę przy boku ukochanej małżonki. W pamiętnikach swoich („Trzydzieści lat Paryża") opisuje on z zachwytem poranek małżeństwa swego. Pracował zwykle na ławeczce darniowej, a u stóp jego igrały dzikie króliki, pływał w łódce po srebrnem jeziorze w parku i snuł wątek utworów swoich, albo młoda żona muzyką Chopina podniecała twórczość młodego poety. Tak! przecudna była to idylla. Ale. by stworzyć sobie takie *temps des roses,* nie dość mieć przy boku swoim piękną i młodą żonę, trzeba mieć. jeszcze dużo, bardzo dużo pieniędzy, których brak zwykle wybrańcom Parnasu.

I w późniejszej twórczości Daudeta, udział żony był nader żywym i serdecznym, a słynny romansopisarz niejednokrotnie wspominał o tem w pamiętnikach swoich. Tak np. w pięknym ustępie o powstaniu słynnej powieści „Fromont jeune et Risler aîné" wyznaje on, że plan cały przedyskutował starannie z małżonką swoją. Przez kilka tygodni tylko o tem z nią gawędził i 20 razy na dzień pytał się: „Jak sądzisz? Czy mam uśmiercić Sidonię? A możeby zostawić Rislera przy życiu? Co? Jakie słowa powiedziałabyś ty Julieto, gdybyś była w podobnem położeniu jak Delobelle, Franciszek lub Klara?" I tak dalej, od ranka do nocy, w czasie wspólnych przechadzek, przy powrocie z teatru lub balu. A gdy już plan cały był gotów, zasiadł Daudet w swojej dużej, jasnej pracowni i jak zwykle galopem jechał piórem po papierze. Skoro tylko kartkę zapisał, maleńki syn jego „jasnowłose chłopię", niosło ją matce, siedzącej w drugim kącie pokoju. Pani Julia czytała rękopis uważnie, czasem notowała na marginesie uwagi krytyczne, i znów synek maleńki odnosił go ojcu.

Daudet za to współpracownictwo był niezmiernie wdzięcznym małżonce i wymowne świadectwo uczuć swoich złożył w pamiętniku, przyznając otwarcie, że w dziełach jego nie ma ani jednej stronicy, którejby „Julia nie posypała złotym pudrem kochającego serca". A przytem była tak przedziwnie skromną, „Kiedyś — mówił Daudet — wspomniałem o jej cichem współpracownictwie w dedykacyi do „Naboba", ale żona moja oparła się stanowczo publikowaniu tej przedmowy i tylko w dziesięciu egzemplarzach, przeznaczonych dla przyjaciół najbliższych, umieścić ją pozwoliła".

Pani Daudet zresztą dowiodła w książce, ogłoszonej pod swem panieńskiem nazwiskiem, że posiada sama wybitny talent literacki. Są to „Uwagi nad naturą i sztuką", w których p. Julia Allard wypowiada sporo subtelnych spostrzeżeń o utworach autorów współczesnych, o cudzych krajach, o podaniach obcych narodów itd. Oprócz tej książki, ogłosiła jeszcze w kilku czasopismach cały szereg doskonałych artykułów literackich.

I jako „dama salonowa" wywierała pani Daudet czar niezwykły na otoczenie swoje. U stołu jej gromadziły się najwybitniejsze talenty Francyi, podziwiając jej finezyę, inteligencyę i umysł, miłujący wszystko co piękne. Tak! Daudet był szczęśliwy w małżeństwie.

Klęska nieurodzaju w Galicyi w roku 1897.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi sprawozdanie o klęskach elementarnych, jakie nawiedziły w roku 1897 kraj, i na podstawie zebranego materyału, wystąpił z wnioskiem u dzielenia ludności rolniczej, dotkniętej klęską, pomocy z funduszów krajowych. Na wstępie sprawozdania zaznacza Wydział krajowy, że rola pogotowia ratunkowego zbyt często przypada w udziele krajowi. Musi on przeznaczać grosz publiczny na ulżenie nędzy, spowodowanej klęskami elementarnemi i wydaje go na cel, być może, w danym wypadku konieczny, ale w każdym razie jak najmniej produktywny. Powodem tego jest, że w kraju naszym elementarne wypadki, tak różnorodne co do swej natury, nie występując nawet z nadzwyczajną siłą żywiołową, mogą przecież spowodować większe zniszczenia jak gdzie indziej, a to dlatego, że spotykają się u nas nietylko ze słabszymi środkami ochronnymi, ale i z organizmem społecznym mniej odpornym. Ludność oddająca się wyłącznie rolnictwu, dotkliwiej odczuwa każdą klęskę elementarną, nie mogąc sobie powetować strat poniesionych na roli, innem źródłem dochodu. Ludność nasza, nadto znalazłszy się w krytycznem położeniu nie liczy wcale na własną energię i zapobiegliwość. W szerokich warstwach zakorzeniło się głębokie przekonanie, że w wypadkach nieurodzaju, pozostaje ludności jedyna droga ratunku, tj. odwołanie się o pomoc do funduszu publicznego. W warstwach tych zatraciło się już pojęcie o właściwem zadaniu i o celach tego funduszu, a natomiast wzrasta bierne oczekiwanie pomocy, przy nadawaniu przesadnego rozgłosu każdej klęsce elementarnej i podnoszeniu rozmiarów jej często po nad rzeczywistość.

Poprzedni rok 1896, był w całym kraju z wyjątkiem dwóch tylko powiatów, rokiem średniego urodzaju. Pomijając wypadki gradowe i ogniowe, z którymi na tak rozległym obszarze, w każdym roku musi się mieć do czynienia, nie było w zeszłym roku żadnych znaczniejszych klęsk elementarnych. Oziminy wyszły z wiosną roku 1897 wszędzie z pod śniegów wcale dobrze, wróżąc rolnikom jak najlepsze nadzieje. Niezadługo rozpoczął się jednak kilkomiesięczny peryod deszczowy, trwający z małemi przerwami od marca aż do żniw, a w niektórych okolicach kraju, aż do pierwszych dni sierpnia.

Spowodowało to klęskę nieurodzaju i w wysokim stopniu nieplenność ziarna, występującą przedewszystkiem w okolicach, gdzie bądź opady atmosferyczne były częstsze i obfitsze, lub też gdzie gleba z natury swojej była mniej wytrzymałą na tak niesprzyjające warunki klimatu. W pewnych okolicach rzuciła się przytem na zboża rdza i śniedź i pojawiła się niezmiarka, a gdzie deszcze trwały i w pierwszej połowie żniw, tam częściowo porosły i oziminy. W ogóle zboża i kartofle nie tylko co do ilości dały zbyt mały wydatek, ale przytem i ziarno okazało się lichem, miejscami nieprzydatnem nawet do siewu. Wreszcie zrządziły w innych okolicach znaczne szkody grady, a potoki, zwłaszcza w podgórskich powiatach, skutkiem bezustannej słoty, pozalewały i zamuliły pola i łąki nadbrzeżne. Nakoniec jeszcze w przeważnej liczbie powiatów niedostatek tem dotkliwiej daje się odczuwać ludności rolniczej, iż jednocześnie dotkniętą ona została w tym roku grasującemi chorobami wśród bydła, pomorem nierogacizny i zamknięciem ruchu targowego w bardzo wielu okolicach kraju.

Wydział krajowy z chwilą gdy nabrał przekonania, że niekorzystne warunki atmosferyczne spowodowały w znacznej części kraju groźne następstwa, i gdy pierwsze rezultaty ze zbiorów potwierdziły obawy rolników, a w końcu coraz częściej napływać zaczęły prośby od gmin i powiatów, domagających się pomocy, rozesłał do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik, żądający nadesłania szczegółowych relacyj o rozmiarach klęsk, o wysokości potrzeb powiatów, wynikających z tego powodu i o środkach, którymi najodpowiedniej możnaby ulżyć ludności dotkniętej niedostatkiem.

Na okólnik ten nadeszło z 74 powiatów, 69 odpowiedzi, a pięć powiatów: Buczacz, Limanowa, Skałat, Złoczów i Żywiec, nie nadesławszy relacyi, dały tem samem do poznania, że nie są do tego stopnia nawiedzone klęskami, aby módz żądać pomocy z funduszów publicznych.

Z nadesłanych relacyj wynika, że w roku bieżącym mamy do czynienia z klęską, która nawiedziła cały niemal obszar kraju, a podnosi jej rozmiary fakt, iż nieurodzaj w tym roku, z wyjątkiem kukurudzy, a w pewnej części kraju i ziemniaków, dotknął wszystkie inne ziemiopłody. Oziminy wydały tylko obfitą słomę, jarzyny dały bardzo złe rezultaty, a kapusty kompletnie się nie udały. Na koniec nieurodzaj tegoroczny ma niemniej i tę charakterystyczną cechę, że dotknął przedewszystkiem właścicieli conajwyżej 10 do 15 morgowych gospodarstw, t. j. konsumujących w całości płody przez siebie wytwarzane.

Reasumując obliczenia strat, nadesłane przez wydziały powiatowe, okazuje się, że żądają one pomocy w kwocie 1,973.000 zł. Za dośćuczynienie tym żądaniom przechodzi jednak granice możności, chcąc atoli przyjść dotkniętym klęską powiatom choć w części z pomocą, przedłożył Wydział krajowy Sejmowi następujące wnioski: Sejm przeznaczy kwotę 100.000 zł. do rozporządzenia Wydziału krajowego, głównie na przeprowadzenie robót publicznych w powiatach najbardziej dotkniętych klęską nieurodzaju, a nadto wezwie rząd, ażeby w gminach, które dotknięte zostały klęską, powstrzymał w r. 1898 wszystkie egzekucye podatkowe, ażeby przyznał na kolejach państwowych w obrębie Galicyi znaczne zniżki taryfowe dla transportu zboża i ziemniaków, sprowadzanych przez wydziały powiatowe dla ludności dotkniętej nieurodzajem, i ażeby dostarczył przynajmniej 25.000 centn. m. soli bydlęcej, do bezpłatnego rozdzielenia w tych powiatach, gdzie jakość paszy ucierpiała, oraz ażeby dozwolił w niektórych powiatach na wolny pobór surowizny.

Jeżeli do tego dodamy, że z wiosną 1898 r. rozpoczną się roboty około sześciu dróg kolejowych, a mianowicie kolei Trzebinia-Skawce, Chabówka - Zakopane. Delatyn - Kołomyja, Hadynkowce-Iwanie puste, Kalinowszczyzna-Zaleszczyki i Przeworsk - Rozwadów, przy których to budowach tysiące rąk znajdzie zarobek, dojdziemy do przekonania, iż uczyniono co było możliwem, ażeby ulżyć dotkniętym klęskami rolnikom.

Zdatny chłop.

Monologi Klemensa Junoszy z ilustracyami Fr. Kostrzewskiego. Warszawa 1898. Nakładem Paprockiego.

Nazwisko autora starczy zupełnie za rekomendacyę małego tomiku. Doskonała obserwacya, subtelna satyra i duża doza humoru, oto główne zalety tej nowej seryi monologów. Zamiast rozbioru ich, podajemy jeden z monologów p. tyt. „Zdatny chłop", w którym czytelnik będzie miał sposobność zapoznać się ze światem ludu i żydów, a zatem z dwiema sferami, które Junosza zna i maluje najlepiej.

* * *

Już, wielmożny panie, mnie nie pierwszyna: od maleńkości po dworach służę, do każdej roboty zdatność mam, że aż mi w garści piszczy, jak się czego chwycę.

(*Kłania się*).

Wielmożny pan pyta, jak dawno we służbie jestem? Ile lat?

Ktoby ta rachował!.. Ano juści... Zara, jak tatulo odumarł, to mnię wzięli do Bolibóków, do gęsi; pasłem bez dwa lata za wikt i przyodziewek, a zimową porą popychali mnie do różnej posługi, po letkości.

Na trzeci rok pasłem świnie w Zawrotkach, we dworze, ale mi się okrutnie mierziło bez cały dzień we świńskiej kompanii ostawać i jako, że to stworzenie zdradliwe i szkodne a rządzca o byle co po karku tłukł, tak się we mnie złość zburzyła, rznąłem czapkę o ziemię i powiedziałem: nie chcę i tylo!

Chcieli mnie znów do owiec obrócić i byłbym może przystał, jako, że taki inwentarz jest poczciwy, ale się owczarza bałem, bo czarownik był wielki, zioła zbierał, baby po wsi lekował, a jak chciał komu zadanie złe zadać, to zadał i zaraz takiego pokuliło het, że jeno za żywot się trzymał i tak chodził.

Nie chciałem być koło takiego człowieka i zgodziłem się do Wólki, do bydła, ale zaraz na drugi rok stangret z Chabęcina mnie namówił, żebym się zgodził do stadniny, niby do źrebaków — i byłem, sprawiedliwie, przez trzy roki, jeno że wikt był marny, a szafarka skąpa, to znów rznąłem czapkę o ziemię i rzekłem, że nie chcę i na tem skutek.

Poszedłem na jarmark do Ogonowa kupić buty i zara mnie żydy obstąpiły i poczęły namawiać, żebym się zgodził do Zabłocia za fornala..

Dogadywały, że pensya leguralna, wikt dobry, a dziedzic bardzo wspaniały pan, że będę siedział sobie w wygodzie, że się, na to mówiący, ożenię, dostanę ordynaryę.

Skusiły mnie, poszedłem...

Tymczasem dziedzic był starozakonnego narodu, taki sam, jako i te faktory, zamiast pensyi, jeno kwitki na gorzałkę dawał i na śledzie do dziedziczki, jako, że sama z córką w karczmie siedziała.

Zamiast jakiej roboty, żeby choć na to mówiący, orać albo bronować, albo co innego robić, to jeno woziłem dziedzica i jego familiantów po jarmarkach, po żydowskich weselach, gdzie jeno kazał...

Wielmożny Pan powiada, że pewnie znów rznąłem czapkę o ziemię.. A juści że nie co, jenom rznął dziedzicowi pod same nogi.

Sądem odgrażał, ale ja jeszcze lepiej. Rozwarłem gębę, bo rozwarłem, a mnie co! Miałem się bać takiego?...

Juści że mnie przypozwał i świadków postawił czterech; jak poczęli szwargotać, żem go zdyfamował, żem się odgrażał, do bicia się rwał: jak poczęli łgać te świadki, kazał mi sąd przy gminie trzy dni w kozie odsiedzieć.

Radzili mi apelacyę robić ale nie chciałem: co będzie to będzie; odsiedzę, a jak swoje wysiedzę, to go jeszcze lepiej zdyfamuję. Ma się rozumieć, żem odsiedział, a bardziej tom odkopał.

Niby że to była sama wiosna przed Wielkanocą, pisarka kazała mi w ogrodzie grzędy kopać.

Kopałem dokumentnie, nie przykrzyło mi się, jeść pisarka dawała dobrze i dość, a na noc słałem sobie w kozie dwa snopki słomy, stróż mnie zamykał na kłódkę, jako niby żebym nie uciekł, i spałem lepiej, niż mój starozakonny dziedzic na swoich betach.

(*Pauza*).

Proszę wielmożnego pana, to bajki; dużo służbów różnych miałem ale że to, do każdej roboty, do czego mnie jeno obrócić, zdatny jestem i odpowiedzialny. Wołami to wołami, końmi to końmi, do sierpa, do kosy, do cepów, do grabi. do lady, do sieczkarni, do czego jeno kto chce... a siekierą też potrafię. Jak się w Dziurawej Woli stodoła zawaliła, to przy cieślach robiłem, i takiem ją wyrychtował, że po dzisiejszy dzień stoi jak nowa i choć nieraz duży wiater bywa, ani nie zatrzeszczy. Już nie mam się co chwalić, wielmożny panie, ale zdatność we mnie jest okrutna do każdego obrotu, i byłem sobie dobrze podjadł a pensya mnie doszła, to się lada czego nie zlęknę i za dwóch zrobię...

(*Pauza*).

Świadectwa wielmożny panie miałem sprawiedliwie miałem, ale teraz po prawdzie mówiący, nie mam.

Gdziem podział? czy zgubiłem?

Nie wielmożny panie łgać nie będę anim zgubił, anim podział; jeno spożytkowałem, bo choć człowiek nie jest piśmienny, ale zawdy papier mu czasem bywa potrzebny...

Na co? Abyć czasem się człowiekowi kurzyć, to radby papierusa wypalić, jako że fajki teraz niemodne... to się bierze garsteczkę tiutiunu i kawałek papieru, ukręci się taka, nieprzymierzając, kiszeczkę, i jest rozweselenie w markotności, a gdzie ta papieru białego szukać, wycinało się i zapisany.

(*Pauza*).

Eh, nie wielmożny panie, tego nie zrobię, ani we stodole, ani w oborze, ani w inszym budynku, ani nawet w chlewie; co insze-go w polu, albo, na to mówiący, w chałupie przy kominie, jako że na taką przygodę, jestem próbant, bo już widziałem, jak fornal całe obejście z dymem puścił...

Wielmożny Pan pyta, gdzie była ostatnia moja służba? W Saganówce, u pana Wierzgajskiego.

Bez dwa roki u niego byłem, dobre panisko, jeno, że go okrutnie żydy obsiadły i bez to pieniędzy ma obrzednio. Ledwie dycha nieboraczek i pewnie z posiedzialności swojej pójdzie, bo się precz na niego odgrażają, że niby obdłużony jest i że komorniki mają Saganówkę sprzedać. Niech go tam Pan Jezus miłosierny ratuje, bo chudziaczek na ostatnich nogach stoi, a te się na niego zawzięły i precz go piłują.

Niby do czego służyłem i dla czego odchodzę, skoro pan rzetelny i dobry?

No juści, zgrzeszyłbym ciężko, gdybym na niego narzekał, dobry pan, że takiego drugiego w świecie poszukać.

Bez jeden kwartał byłem u niego za fornala, a bez siedm kwartałów za dziewkę i byłbym do dzisiejszego dnia, jeno że z dzieciakiem nie mogę sobie dać rady...

A co wielmożny pan tak patrzy? Toć nie łżę, jeno sprawiedliwą prawdę powiadam.

W Saganówce takie założenie było, że się dziewki nie wiodły.

Będzie inne miejsce, że się nie wiodą owce, insze znów złe na konie — w Saganówce było takie złe na dziewki. Co jaką — przyjmą, to albo sama ucieknie, albo trzeba wypędzić.

Jedna ci próżniak, druga wałkoń, insza latawica, że jeno zęby grzeje na słońcu; co się która trafi, to takie gałgaństwo, że jeno w harmatę nabić i wystrzelić.

Ostatnia była przy krowach Jagna, ale ukradła gospodyni spodnicę i uciekła, a pan Wierzgajski mnie woła i powiada: — „Janie już mi te dziewczyska kością w gardle stoją, patrzeć na nie nie mogę. Rób co chcesz musisz mnie ratować — bądź ty za dziewkę!"

A ja się wielmożny panie po głowie skrobię, jako, że od maleńkości dziewką nie byłem i kobieckiego wypraktykowania nie mam... Ale pan Wierzgajski szafę otworzył, kielich gorzałki mi nalał i mówi znów: „Janie, nic się nie bój, będzie z ciebie dziewka lepsza, niźli te latawice, zębów nie szczerząca, przy studni nie wystająca, na tańce w karczmie nie ochotna, a co się tycze kobieckiego obrotu, też się nie bój, tyś zdatny, wszystkiego się domyślisz, a jakbyś czego nie potrafił, to ci Onufrowa, niby gospodyni, douczy, jako wypraktykowana we wszystkich babskich sposobach".

Ja gorzałkę wypiłem, skłoniłem się panu grzecznie i powiadam: „Skoro tak pan każe, trudno — niech się co chce dzieje, będę za dziewkę".

(*Pauza*).

O, wielmożny pan się dziwuje, jak sobie rady mogłem dawać. Bajki! krowy obrządzałem, doiłem, gotowałem kartofle dla gadziny, siekałem zielsko, Onufrowej pomagałem w kuchni, wszystko co jeno potrzeba, robiłem.

Juści mi się trochy przykrzyło, to prawda, ale dla dobrego pana, to się człowiek przemoże i wszystko ze szczerości serca uczyni... i byłbym jeszcze parę lat posiedział w Saganówce, ale nie mogłem sobie rady dać z dzieciakiem.

Maleństwo, samego w chałupie zostawić nie można, oddać na wychowanie duży koszt, familii w pobliskości nie miałem, a Onufrowa też przy swojem zatrudnieniu nie mogła mi pomocy dać.

Bez to ja wielmożny panie służbę zmieniam, a skoro mnie pan chce za fornala, to zaraz zadatek biorę, a od świętego Jana do obowiązku przyjdę.

Jeno inaczej nie, tylko na ordynaryę, bo się muszę ożenić...

A no juści, wdowiec jestem, żona mi zmarła, dzieciątko ostawiła...

Niech się wielmożny pan nie boi, czapki o ziemię nie rżnę, zadatku nie odniosę, a co do zdatności, to się wielmożny pan przekona.

Potrafiłem za dziewkę być i pan Wierzgajski był kontent i mówił, że w życiu swojem lepszej dziewki nie miał — to i za fornala jeszcze potrafię, jako, że wszyscy wiedzą, że jestem zdatny chłop na wszystkie cztery boki.

Kronika.

Lwów 4 stycznia.

Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wyjechał w sprawach miejskich, a głównie w sprawie szkoły kadeckiej do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała starszego oficyała cłowego Wiktora Lewickiego starszym kontrolorem cłowym, kontrolora cłowego Bolesława Kirchnera starszym oficyałem cłowym, kierownika urzędu cłowego Stanisława Konckiego kontrolorem cłowym, poborcę cłowego Władysława Englerta i kontrolującego asystenta cłowego Jana Swobodę kierownikami urzędów cłowych; asystentów cłowych Stanisława Oczkowskiego, Władysława Kowalskiego i Adama Pakiesa oficyałami cłowymi, poborcę cłowego Ferdynanda Slacy, prowizorycznego asystenta cłowego Feliksa Tokarza i praktykantów cłowych Stanisława Chutkowskiego, Roberta Ginę i Antoniego Swobodę asystentami cłowymi.

Przeniesiono adjunktów sądowych: Emila Kobrzyńskiego z Borszczowa do Delatyna, Józefa Schmidta ze Sołotwiny do Buska, Stanisława Orskiego z Tłumacza do Tyśmienicy.

Adjunkta lwowskiego okręgu Hipolita Fedorowicza przydzielono do sądu we Lwowie.

Adjunktami sądu mianowani auskultanci: Juliusz Kołczykiewicz dla Borszczowa, Bronisław Świderski dla Birczy, Franciszek Michałek dla Tłumacza, dr. Tadeusz Dwernicki do Sołotwiny, Włodzimierz Reck dla Borszczowa, dr. Alfred Zgórski dla Mościsk, dr. Stanisław Zagórski dla Sokala, dr. Orest Baleanu dla Seretu, kandydat adwokacki dr. Aleksander Romanowski dla Stanisławowa.

Dyrektor Fałat, jak donoszą pisma niemieckie, otrzymał od cesarza Wilhelma jako podarek gwiazdkowy wspaniałą biblię okutą w srebro. P. Fałat, który niedawno temu brał udział w polowaniu w Hubertusstocku, bawi w Berlinie i przygotowuje wystawę obrazów akwarelowych, przedstawiających sceny myśliwskie w Hubertusstocku.

Wiec ruski w Żółkwi. Przed paru dniami odbył się w domu tamecznej „Ruskiej Rady" wiec, na który się zebrało około 600 ludzi, prawie wyłącznie chłopów. Wiec odbył się pod egidą Towarzystwa żółkiewskiej Rady ruskiej, na której czele stoi znany moskalofil dr. Korol. Przewodniczącym był ks. Sanocki. — Pierwszym punktem porządku dziennego była sprawa projektu rządowego o przymusowych spółkach rolniczych, którą referował ks. Radecki, stawiając na końcu swego referatu wniosek, aby w zasadzie oświadczono się za projektem. Wtem na sali pojawił się młody radykał Wityk, który właśnie powrócił z wiecu ruskiego w Przemyślu i nie był podczas wykładu referenta wcale obecnym; pomimo tego zaczął długą oracyę, zalecającą odrzucenie projektu spółek i wskazał na to, że właśnie wiec przemyski powziął taką rezolucyę. — Witykowi dali jednak odprawę dr. Korol i referent, tak, że ostatecznie przyjęto rezolucyę referenta. Rezolucya ta, oświadczająca się w zasadzie za projektem, jest bardzo podobną do tej, którą uchwalono na wiecu ruskim we Lwowie, pomimo brużdżenia radykałów.

Następnie przemawiali: Danilo Mekelita o radach powiatowych i gminnych, dr. Korol o nowym procesie cywilnym i dr. Łahodyński o politycznem położeniu Rusinów. Ten ostatni referat był jedną wielką jeremiadą na hr. Kazimierza Badeniego a skończył się postawieniem następujących rezolucyi: „Wiec wyraża swą radość z powodu ustąpienia hr. Badeniego ze stanowiska prezydenta ministrów, osądza jego system rządzenia za demoralizujący społeczeństwo i przypisuje jemu i szlachecko-polskiej klice winę teraźniejszej opłakanej sytuacyi politycznej; wiec wzywa wszystkich Rusinów i Polaków dobrej woli do zwalczania i demaskowania polskiego systemu oligarchicznego; wzywa wreszcie ministerstwo teraźniejsze do jak najspieszniejszego przywrócenia politycznej moralności zapomocą rozwiązania parlamentu opartego na nielegalnych wyborach, ukarania urzędników, którzy takie wybory przeprowadzili i wyjednania ogólnej amnestyi dla wszystkich osób, skazanych w procesach wyborczych. Wiec domaga się także ustanowienia autonomii, ale nie dla kraju, lecz narodowości, przez podział Galicyi na ruską i polską, wreszcie potępia postępowanie posłów z Koła polskiego i z klubu czeskiego za zbezczeszczenie nietykalności poselskiej". — Rezolucye te przyjęto.

Zwrócić musimy uwagę na to systematycznie powtarzające się teraz na wiecach ruskich domaganie się podziału Galicyi na dwie części, t. j. na polską i ruską. Jak wiadomo, ruskiej części Galicyi nie ma wcale, bo nie ma ani jednego powiatu, w którymby Polacy nie stanowili znacznego zastępu ludności. Natomiast są powiaty, w których nie ma ani jednego Rusina, lecz sami Polacy. Więc możliwym byłby podział na części czysto polską i polsko-ruską. Ale taki podział nie byłby ani w interesie radykałów ruskich, ani w interesie wogóle całego narodu ruskiego, ani w interesie państwa. Zresztą radykali ruscy powinni rozumieć, że skoro Wiedeń nie dał się na podział Tyrolu na część włoską i niemiecką, pomimo, że tam te dwie narodowości plemiennie tak różne, zamieszkują zupełnie odrębne części kraju i mogłyby się łatwo rozdzielić, to tem bardziej u nas, gdzie Polacy z Rusinami tak ściśle ze sobą są zmieszani, że nie ma ani jednej osady, ani jednej wioski ruskiej, w którejby nie było Polaków, a ani jednego obwodu podatkowego, w którymby Polacy nie opłacali większej części podatków.

Taka więc agitacya ma tylko na celu jątrzenie, szczucie i sianie wzajemnej nienawiści między dwoma bratniemi narodami, co oczywiście na niekorzyść obu, a głównie na niekorzyść Rusinów wyjść musi.

Ksiądz Stojałowski przed wyborcami. Ksiądz Stojałowski stawał w dzień Nowego Roku w Przeworsku przed wyborcami z czwartej kuryi jako kandydat do mandatu poselskiego do Rady państwa z okręgu Łańcut-Nisko. W swej mowie kandydackiej ks. Stojałowski zastrzegł się, jakoby wszedł w porozumienie z „Stańczykami" i przyrzekł, że do grobowej deski będzie bronił ludu przed krzywdami, z jakiejkolwiek by one groziły strony. Wskazał dalej na swą 23-letnią działalność dla ludu, dla którego poświęcił zdrowie, spokój i zaszczyty. Mowca prosił, by zwycięstwo jego partyi przy wyborach zeszłorocznych było trwałem, a spokój, którego on sam dzisiaj zażywa dzięki pojednaniu się z władzą kościelną, nie został już zniszczony, o co mowca sam będzie dbał z całych sił, byle jednak spokoju tego nie zamącili ci, którzy chłopa gnębili.

Zgromadzeni objawili zgodnie życzenie, aby ks. Stojałowski o mandat się ubiegał. W okręgu Łańcut-Nisko krząta się także z ramienia stronnictwa ludowego p. Stapiński i kilku innych ludowców, lecz szanse ks. Stojałowskiego są podobno największe. Dzisiaj w Krakowie centralny komitet wyborczy obraduje w sprawie opróżnionego w tym okręgu mandatu.

Zapomogi dla artystów teatru lwowskiego. Przed trzema laty zmarła we Lwowie śp. Róża z Rosnowskich hr. Lanckorońska, zapisując testamentarnie realność pod l. 11, przy ul. Trzeciego Maja położoną, na fundacyę, z którejby odsetki rozdzielano potrzebującym zapomogi artystom teatru lwowskiego. Fundacya ta nie mogła dotychczas wejść w życie z tego powodu, ponieważ realność zbyt małe dochody przynosiła, a sprzedać jej nie było komu. Dopiero ubiegłego roku nabył tę realność p. Józef Ehrlich, kawiarz tutejszy, za cenę 80 000 zł., z tem jednak zastrzeżeniem, że połowę ceny kupna złoży natychmiast, drugą zaś połowę zwróci za 4 lata, jednak bez procentu. Wydział krajowy, wobec tego, że do kupna tej realności nikt inny się nie zgłaszał, przyjął tę ofertę, a ponieważ p. Ehrlich złożył już Wydziałowi połowę ceny kupna, t. j. 40.000 zł., zamierza przystąpić do uskutecznienia i aktywowania fundacyi.

Jakkolwiek bowiem majątek fundacyi nie jest jeszcze w całości zrealizowany, i będzie nim dopiero za cztery lata, gdy druga połowa ceny kupna zapłaconą zostanie, zamierza Wydział krajowy dochody ze złożonej już pierwszej połowy obracać na cele przez fundatorkę wskazane. Uchwała ta Wydziału krajowego potrzebuje jeszcze zatwierdzenia Namiestnictwa.

„Jadzia wdowa", krotochwila Ruszkowskiego, przestanie się grać w teatrach warszawskich wskutek zakazu z Petersburga. Sztukę tę tłómaczono na język rosyjski i miano grać w Petersburgu, ale tłómacz widocznie zbyt jaskrawo podkreślił ustępy drażliwe i przez to wywołał zakaz dalszego przedstawiania tej sztuki po polsku ze względu na moralność publiczną.

W Tarnopolu powstało ubiegłego tygodnia Stowarzyszenie katolickich robotników „Przyjaźń".

Podkładka bibułowa nakładu Anny Bromilskiej wyszła z druku. Zawiera kalendarz na r. 1898, jest bardzo wygodna i elegancka.

Losy m. Krakowa. Przy wczorajszem ciągnieniu losów krakowskich główna wygrana w kwocie 25.000 zł. padła na numer 28 762; wygrana 2.500 zł. na numer 59.547; po 500 zł. wygrały numera: 42.092, 42.596, 59.600, 74.605 i 21.133.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Gródka na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 zł. Termin do 18 b. m. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na kilka posad praktykantów cłowych, na razie nieadjutowanych. Termin do 13 b. m.

Demonstracya antipolska. Z Bielska donoszą: Szyld polski na jednej z aptek tutejszych, wartości 300 zł., zerwano w nocy sylwestrowej. Z sześciu sprawców, jednego złapano, a jest nim jednoroczny ochotnik w wojsku austryackiem. ... Jak słychać, Niemcy tutejsi robią składkę, by szyld zapłacić, ale sprawców kara nie minie.

Rozprawy sądowe na podstawie nowej procedury cywilnej, rozpoczną się prawdopodobnie dopiero za kilkanaście dni, gdyż wcześniej nie zbiegnie się jeszcze w sądach potrzebny materyał do rozpatrzenia. Należy bowiem pamiętać, że dopiero te skargi, które począwszy od 1 stycznia 1898 wpłynęły do sądu, traktowane będą wedle nowej procedury. Owóż, aby taka skarga dojrzała do rozprawy ustnej, potrzeba na to przynajmniej kilkanaście dni, udzieli się ją bowiem stronie przeciwnej, która wnosi swoje pismo obronne, a dopiero potem wyznacza sędzia rozprawę. W lwowskim trybunale cywilnym pierwsze rozprawy ustne odbędą się oczywiście w sprawach wekslowych, gdyż te sprawy z reguły załatwiane są szybciej niż inne. Po wydaniu nakazu zapłaty, wolno pozwanemu do trzech dni wnieść zarzuty, a do ich rozpatrzenia sąd wyznacza rozprawę, być może więc, że już w przyszłym tygodniu odbędą się we Lwowie pierwsze rozprawy wekslowe wedle nowej procedury. W tym samym mniej więcej czasie spodziewaną jest także pierwsza rozprawa ustna w sądzie powiatowym miejsko-delegowanym sekcyi II. W tym sądzie pierwszeństwo zapewne będą miały sprawy o naruszenie posiadania, zaś w sekcyi I. spory o najem mieszkań.

Dobra sługa. Znakomity satyryk nasz Rodoć, przyjął wczoraj do służby niejaką Joannę Paszek, pochodzącą z Buska. Ledwo jednak służąca dostała pieniądze na zakupy w mieście, — wyszła do miasta i nie powróciła więcej. W ręku służbodawcy pozostało świadectwo Joanny, pełne najlepszych rekomendacyi.

O piękności kobiecej. Pewien lekarz angielski ogłosił niedawno zajmujący artykuł o pielęgnowaniu piękności kobiecej. W drastyczny sposób określa on kwintesencyę przepisów odnośnych tymi słowy: Trzeba być bez serca i mieć dobry żołądek. Naturalnie „bez serca" nie znaczy, że kobieta ma być nieczułą, lecz zawiera radę, żeby się nie pogrążała zbytnio w smutku i zgryzotach, ażeby jej współczucie wobec ludzi cierpiących objawiało się raczej w przyjaznym uśmiechu, niż we łzach i posępnych minach. Uśmiech zaś jest najtańszym środkiem upiększenia. Co się tyczy żołądka, to oprócz ogólnego przepisu przestrzegania regularnej dyety, podane są w tym artykule niektóre szczegółowe wskazówki. I tak dobre jabłka są środkiem oczyszczającym krew, a zatem upiększającym; należy je spożywać wieczór przed spaniem i rano przed pierwszem śniadaniem. Nadmierne używanie mocnej kawy, herbaty lub czekolady szkodzi czystości cery; przeciwnie świeża śmietanka w wysokim stopniu przyczynia się do wydelikacenia skóry. Wołowina, dobrze upieczona, jest doskonałym środkiem do wytwarzania zdrowej krwi, wzmocnienia mięśni i do zachowania czystej cery. Używanie częste zimnych kąpieli, dużo snu w dobrze przewietrzanych pokojach, dyeta i komocya na świeżem powietrzu, przyczem nader ważną rzeczą jest oddychanie głębokie, pełnemi piersiami — oto są główne przepisy sztuki pielęgnowania wdzięków niewieścich.

Szklana skała. Bardzo oryginalny cud przyrody znajduje się w Stanach Zjednoczonych w stanie Wyoming. Jest to skała 800 m. długości, a 60 m. szerokości, przedstawiająca się jakby kolosalna ściana z ciemnego szkła. Utworzyła się ona w czasie geologicznych epok ze szkła wulkanicznego pochodzenia, zwanego obsydian. Południową stronę tej skały podtrzymuje rząd słupów wysokich na 18 m. a mających zaledwie 1 metr w przecięciu. Słupy te mają jednolity kolor czarnego agatu, podczas gdy szklana masa samej skały poprzerzynana jest, podobnie jak niektóre gatunki marmurów, żyłkami rozmaitych kolorów, przeważnie zielonego. Grubość szklanej góry w Wyoming wynosi 40 m. Prześliczny widok przedstawia góra w oświetleniu słonecznych promieni, bo błyszczy wtedy jak stos czarnych brylantów.

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych złożyły u nas na przytulisko św. Józefa we Lwowie: Stefania Kępliczowa 2 zł., A. Morawska 2 zł.

Zmarli. W Krakowie Helena z Krasuskich Baranowska, żona radzcy Namiestnictwa, w 50 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł +1 R., Bar. 774 Podnosi się Pochmurno.

Środek na sen.

— Cóż, kobieto, dajecie mężowi środek na sen jak wam przepisałem.

— A jakże, panie konsyliarzu — co godzinę Tylko mam straszną biedę z budzeniem go w nocy.

Na lekcyi geografii fizycznej.

Profesor: Co nazywamy osią świata?

Uczeń: Pieniądze.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Jutro we środę po raz 4-ty „Kozioł ofiarny", zakończy „Córka pułku". We czwartek po południu „Małka Szwarzenkopf", wieczorem „Lohengrin". W piątek po raz 1-szy „Bez pojedynku", sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. W sobotę po południu „Miód kasztelański", komedya w 3 aktach J. K. Kraszewskiego, wieczorem „Lohengrin".

Literatura i sztuka.

* **Chr. Ufer.** Nerwowość i wychowanie dziewcząt w domu i w szkole. Przełożył i opracował dr. Mieczysław Goldbaum. Warszawa. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i Spółki. 1897. Pomimo, że kwestya podjęta przez szanownego autora, już od dłuższego szeregu lat, tak w pismach peryodycznych jak i w osobnych dziełach, nieustannie poruszaną bywa, przecież wywody p. Ufera znajdują jeszcze dość miejsca, obok poglądów innych pisarzy. Wszystko, cokolwiek bowiem o „nerwowości" napisano, wyszło prawie wyłącznie z kół lekarskich i dlatego ujawniało dotkliwy brak wiadomości pedagogicznych i odpowiedniego doświadczenia. Autor zaś niniejszej broszury wziął sobie za zadanie zbadać dokładnie ze stanowiska pedagogicznego zasadność wymagań lekarzy a ze słusznych postulatów lekarskich wyciągnąć dla pedagogiki korzyści. Na początku pracy swej daje autor pojęcie o nerwowości, tudzież wymienia i bliżej określa jej cechy. Dalej wykazuje, że nerwowość w większej ilości wypadków jest dziedziczna i że dziesięć procent wszystkich dzieci jest tą chorobą od urodzenia dotkniętych. Na szczęście w dalszym ciągu dzieła pana Ufera napotykamy ten pocieszający fakt, że zjawisko dziedziczności może mieć również słabnący przebieg, tak, że w końcu z pnia, obciążonego nerwowością dziedziczną, powstają osobniki zupełnie i na zawsze zdrowe. Chodzi tylko o to, ażeby matki umiały zapobiegać rozwinięciu się u dzieci nerwowości — a w razie odziedziczenia tego zła, umiejętnie je zwalczały. — Matkom też w pierwszym rzędzie a następnie nauczycielom dzieło p. Ufera gorąco polecamy.

* **Niewiasty polskie** święte i świątobliwe. Warszawa. 1898. Po wstępie, w którym mowa o pobożności dawnych Polaków, bezimienny autor umieścił krótkie życiorysy świętej Jadwigi i Kingi, błogosławionych: Agnieszki, Bronisławy, Jolanty, Juty, Salomei, Grzymisławy i Katarzyny Jagiellonki, wreszcie życiorysy: królowej Jadwigi, Anny Jagiellonki, Klementyny Sobieskiej, oraz wielu innych dawnych niewiast, które nie nosiły nazwisk tak głośnych, ale dorównywały poprzednim cnotami. — Oprócz tendencyi moralnej, cechuje tę książeczkę, która zasługuje na jak najszersze między ludem rozpowszechnienie, wykład jasny i język czysty.

* **„Wiadomości artystycznych"** nr. I zawiera następującą treść: „Święta Ludmiła" oratoryum w 3 częściach Vrchlicky'ego, muzyka Dworzaka przez dr. Grudera. — Nowe drogi (demokracya w muzyce) przez Edmunda Waltera: Karol Goldmark i opera „Świerszczyk za piecem", rozbiór krytyczny. — Z teatru. — Z sali koncertowej. — Alfons Daudet. — Alma, nowella. — Kronika. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

SPORT.

Statystyka wyścigów konnych w austro-węgierskiej monarchii w r. 1897.

Urzędowe obliczenia statystyczne ogłoszone świeżo po zamknięciu pory wyścigowej wykazują, że z koni, które w roku zeszłym biegały na torach monarchii, najwięcej wygrał p. A. v. Pechy'ego ogier gniady 5-letni „Tokio"; biegał 7 razy, wygrał 5 pierwszych nagród i jedną drugą, razem 129.630 koron i jedną nagrodę honorową — Drugim w rzędzie zwycięzców jest pruski „Saphir", który raz tylko biegał, ale wygrał Derby angielskie czyli 100.000 koron.

Trzecim na liście zwycięzców jest hr. E. Batthyany'ego ogier gniady 4-letni „Ganache", który biegał 4 razy, 2 razy wygrał, raz był trzecim, a suma jego wygranych wynosi 96 860 koron i jedną nagrodę honorową.

Z koni pochodzących ze stajen galicyjskich najwięcej wygrał por. Janoty-Bzowskiego ogier gniady 4-letni „Kominek".

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz przez konie będące własnością Polaków, chociaż poza granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na tych torach.

Jak w przeszłych latach nagrody obliczone są w koronach, jednak w tym roku spis koni wygrywających nie jest zestawiony podług wysokości wygranych nagród, lecz w porządku alfabetycznym. W tym też porządku i my je podajemy.

Koń	Właściciel	Wygr. koron
Arrowschild 5-l.	J. Krzysztofowicz	200
Babieka pełn.	Hr. Józef Baworowski	60
Biegun 4-l.	Wł. Schindler	13680
Boy pełn.	Por. hr. Szeptycki	180
Broisz pełn.	Rotm. Wł. Kundl	815
Budrys I 3 l.	Podpor. St. Osiecimski	684
Campeador 4-l.	Hr. Giżycki	3110
Chorąży 2-l.	Hr. St. Siemieński	50
Dola 3-l.	Hr. O. Potocki	1900
Duchesse 3-l.	A. Gorayski	690
Dynast 5-l.	Por. St. Janota Bzowski	4000
Egoist 5-l.	Wł. Schindler	1280
Elsa 3-l.	Hr. Józef Baworowski	600
Etruria 2-l.	J. de Reszke	4200
Granat 2-l.	Hr. Jan Tarnowski	4400
Gretchen pełn.	Wł. Schindler	2965
Griffe d'Or 2-l.	Ks. W. Lubomirski	1180
Hannele 2-l.	J. Krzysztofowicz	312
Helt Gott 3-l.	Por. J. Fibich później rotm. Brzozowski	2740
Helenor 4-l.	Por. St. Janota-Bzowski	2215
Hilaria 4 l.	Hr. O. Potocki	576
Jenny 4 l.	Por. W. Strzygowski	10
Jolly Agnes 4-l.	Hr. O. Potocki	520
Innak 4-l.	Hr. O. Potocki	450
Kérdes 2-l.	Hr. Józef Baworowski	6400
Kochanka 2-l.	Wł. Schindler	360
Kolubryna 3-l.	Hr. Jan Tarnowski	620
Kominek 4-l.	Por. St. Janota-Bzowski	19370*
Król Agis II 4-l.	J. Krzysztofowicz	360
Krzyżak 3-l.	Jan Mazewski	590
Kuglarz 3-l.	F. Kozłowski	420
La Marquise 3-l	Hr Emma Załuska	1980
Lapaly 4-l.	Hr. Józef Baworowski	3930
Letare 5-l.	St Ostaszewski, później stado Igal	257½
Licho 4-l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	7615
Little Master 3-l.	J. Krzysztofowicz	550
Ludka 4-l.	Wł. Schindler	1500
Mara 2-l.	Wł. Schindler	320
Margosza 3-l.	Wł. Schindler	10510
Mia II 6-l.	F. Kozłowski	715
Miss Firefly 2-l.	Hr. O. Potocki	550
Mujkos 3-l.	Hr. Józef Baworowski	4105
Nonsens pełn.	St. Pieńczykowski	3630
Pepitta 4-l.	Hr. M. Poniński	5655
Pogoń 3-l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	350
Pokora 3-l.	Hr. Jan Tarnowski	250
Presque pur sang 4	Rotm. Wł. Kundl	370
Prim pełn.	St. Pieńczykowski	1310
Protest 3-l.	Hr. Jan Tarnowski	500
Riki 4-l.	Por. St. Janota-Bzowski	280
Salem 3-l.	Ks. W. Lubomirski	3795
Skrzetuski 3-l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	310
Toga 3-l.	Hr. O. Potocki	200
Webberinna 2-l.	J. de Reszke	1855
Wiosna 5-l.	Br. Pohorecki Horoch, późn. Stado Ostoja-Ostaszewski	7630
Young Bellwether 5	Hr. F. Korytowski	20
Znicz 4-l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	798**

Pomiędzy ojcami koni zwycięzkich w r. 1897 zajmuje pierwsze miejsce „Zsupan," wychowany w Węgrzech, którego potomstwo wygrało 333 259½ koron i 3 nagrody honorowe, drugim jest „Master Kildare," wychowany w Anglii (192.405 koron), trzecim „Beauminet," wychowany we Francyi (188.280 koron).

Wypisujemy poniżej nazwiska reproduktorów, które w Galicyi i innych ziemiach polskich przebywały lub przebywają, a których potomstwo wygrywało na torach monarchii austro-węgierskiej w r. 1897. Ten wykaz, równie jak następujące, ułożony jest podług wysokości wygranych nagród.

The Donnerhorn	13743	koron	9 nagród	honor.
Gouralo	3630	„	—	
Prince Giles the first	1825	„	1 „	„
Kolega	1335	„	—	
Balhit	1130	„	1 „	1
Amethyst	750	„	—	
Oroszvar	745	„	—	
Corsar	715	„	—	
Fitz Pascha	682	„	—	
Crossbow	680	„	—	
Ilmur	620	„	—	
Pfeil	560	„	—	
Blankenese	550	„	—	
Craig Miller	450	„	—	
Y. Blinkhoolie	340	„	—	
Kaiser	240	„	—	
Bellwether	70	„	—	

*) 1 nagroda honorowa. **) 2 nagr hon.

Na czele właścicieli koni wyścigowych, które w r. 1896 biegały zwycięzko na torach monarchii austro-węgierskiej, stoi p. A. Dreher, którego konie wygrały 53 pierwszych, 40 drugich, 19 trzecich nagród, razem 274 490 koron. Drugim jest br. G. Springer: 31 pierwszych, 37 drugich, 9 trzecich nagród ogólnej wartości 264 688 koron.

Właściciele koni wyścigowych stajen galicyjskich, oraz Polacy poza granicami Galicyi posiadający stajnie wyścigowe, a których konie biegały na torach austro-węgierskiej monarchii w r. 1897, osiągnęli następujące rezultaty:

	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką koron	Nagr. honor.
Wł. Schindler	12	10	1	50505	—
Por. St. Janota Bzowski	11	3	3	26225	—
Stado Ostoja Ostaszewski	13	7	8	12158	4
Hr. Józef Baworowski	3	5	6	8350	—
Hr. Jan Tarnowski	3	2	2	5860	—
Jan de Reszke	1	2	2	5745	—
Ks. W. Lubomirski	1	3	2	4975	—
Stan. Pieńczykowski	5	3	2	4580	—
Hr. O. Potocki	3	6	—	4190	1
K. Ostaszewski	5	—	—	4000	—
Hr. M. Poniński	3	2	1	3655	—
Hr. J. Giżycki	1	3	2	3110	—
Br. T. Pohorecki-Horoch	4	1	—	1610	1
Hr. Emma Załuska	2	1	—	1385	1
J. Krzysztofowicz	1	3	—	1300	—
F. Kozłowski	3	2	1	1135	1
Rotm. Wł. Kundl	1	—	4	1135	—
A. Gorayski	1	2	1	840	—
J. Mazewski	1	1	—	590	—
Rotm. H. Brzozowski	—	2	—	530	—
St. Ostaszewski	1	2	1	377½	—
Por. hr. St Szeptycki	—	—	1	180	—
Podp. St. Osiecimski	—	1	—	170	—
Hr. St. Siemieński	—	—	1	50	—
Hr. F. Korytowski	—	—	1	20	—
Por. W. Strzygowski	—	—	1	10	—

Pomiędzy jeźdźcami panami (Gentlemen-Riders) pierwsze miejsce zajmuje por. Z. Kreutzbruck, który jeździł 136 razy, zdobył 72 pierwszych, a 25 drugich nagród. Drugim po nim jest p. J. Fibich, który jeżdżąc 95 razy, był 34 razy pierwszym, 15 razy drugim, a raz obiegł szranki.

Z jeźdźców galicyjskich:

Stan. Ostaszewski jeździł 15 razy, 1-ym 6, 2im 3, obiegł szranki 2 razy

Hr. M. Poniński	„	6	„	„	3	„	2
Podp. K. Trzciński	„	16	„	„	2	„	4
Por. L. Zborowicz	„	8	„	„	2	„	2
Wł. Schindler	„	3	„	„	2	„	1
Hr. J. Baworowski	„	23	„	„	1	„	2
A. Dąbski	„	1	„	„	1	„	—
St. Pieńczykowski	„	6	„	„	—	„	2

Hr. F. Korytowski jeździł 5 razy, p. J. Cielecki i hr. St. Szeptycki po dwa razy, pp. Borek-Preck, Wł. Garapich, Alfr. Mysłowski syn i por. Strzygowski po razu, wszyscy bez rezultatu.

* *

Hr. Wacław Baworowski nabył od ks. Esterhazy'ego og. kaszt. „Conti" czystej krwi angielskiej ur. w r. 1894 po Müvesz od Cobweb, po Cambuscan od Fair Star po Cape Flyaway (O. G. B. Vol. V, pag. 121), jako rozpłodnika do stada swego w Krzywem.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Na wczorajszy targ dostawiono 2441 sztuk wołów, w tem galicyjskich 467, które płacono po 29 do 39 złr. za 100 klg. żywej wagi.

Telegramy Przeglądu.

Toronto (w Kanadzie) 4 stycznia. Wielkie nieszczęście zdarzyło się wczoraj w mieście Londynie (w Kanadzie). W nocy odbyło się w tamtejszym ratuszu zgromadzenie ludowe. W sali nabitej szczelnie załamała się podłoga. Podobno około 100 ludzi zginęło.

Tryest 4 stycznia. Nadeszła tu depesza z portu rosyjskiego Nikołajewa nad morzem Czarnem, donosząca, że austryacki parowiec handlowy „Grignano" odbijając z portu, dostał się między bryły lodu i zatonął. Załoga uratowana.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 stycznia. M. hr. Tarnowska, hr. Chodkiewicz, hr. Ramerskirch, Gużkowski, ks. Świdrygiełło, Groblewski, Rościszewski, Teodorowicz, Hryniewiecka, hr. Szeptyccy, dr. Csillik, Osiecimski, Lehman, Jordan, Fedorowicz, Malinowski, Nestayko, Kundl, Abgarowicz, Horodyski Leon, Paygert. Wybranowski, Kohlbecker, Schmidt. W. Gniewosz z Kont.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 stycznia. E. Weiss z Krakowa. A. Bobrownicki z Drohomyśla. A. Raszewski z Russociec. A. Sauerteich z Wiednia. St. Doskowski z Przeworska. Hr. E. Starzeński z Mogielnicy. J. Reuter z Wiednia. B. Mierzwiński z Kamieńca.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 4 stycznia. O. Pratrer z Waszkowic. K. Lipiner z Rohatyna. D. Schapira z Czerniowiec. D Hartenstein z Nadwórny. B. Zwillinger z Opawy. H. Lothringer z Brodów. Ks. Hopystiański z Zarubiniec. H. Morgenroth z Budapesztu. H. Josefstahl z Wiednia. E. Rayviche z Fiume. D. Sobel i H. Rappaport z Bukowiny. S. Kindler z Sokala. J. Biłyk z Brzeżan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. łos. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 5 i pół proc. łos. w 50 lat 100. - do 100.70. 4 proc. łos w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. łos. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98 — do 98.70, 4 proc. łos. w 43 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. łos. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 98.10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.26.75 do 1.27.75. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

Wiedeń 3 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.37, węgierskie akcye kredytowe 382.00, anglobanku 159.75, bankvereiny 256.00, unionbanku 292.00, laenderbanku 218.50, staatsbahny 339.25, lombardy 77.25, elbethale 262.50, akcye tytoniowe 132.75, rima 248.00, alpiny 136.25, renta majowa 102.10, renta koronowa węgierska 99.60, losy tureckie 59.80, marki 58.80, ruble 127.00

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
--	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
–	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·58		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	--	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
--	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz, Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

24)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Ale Bóg miłosierny — myślał w żalu swym grabarz. — On mi za złe mojego żalu nie poczyta — On rozumie, że to słabość ludzka, że mi się serce kraje i szarpie, bom jest prostak i słaby człowiek; ale jak żałość wyjdzie ze mnie powoli, jak mi się w głowie wyjaśni, to przejrzę i zrozumiem, że to nieszczęście było z mojem dobrem... Matka i dziecko w niebie... a ja na tej ziemi sam — cała radość dla nich, cała boleść dla mnie — ale to słuszne... cierpieć trzeba... a przyjdzie czas, to Pan ześle po mnie moje dwa anioły... już niezadługo... niezadługo, mój kwiatuszku jaśminu...

Otarł ręce dłonią i kopał znowu cierpliwie. Gdy skończył, rozwiązał pęk mirtów i powtykał zielone gałązki dokoła mogiły, potem zakrył otwór deskami, chroniąc go od rosy lub możliwego deszczu i zwrócił się ku domowi powoli, krokiem ociężałym. Serce mu szarpała myśl o ciężkiej próbie, jaka go czekała nazajutrz, gdy z modlitwą i błogosławieństwem będzie musiał śmiertelne szczątki swej dzieciny oddać ziemi.

Tymczasem Lionel straszne przechodził męczarnie.

Uciekając z cmentarza, nie wiedział sam, co robi, oprzytomniał dopiero, gdy się ujrzał wśród cienistego gaju, między sosnami i dębami.

W głowie miał szum okropny, a oczy mgłą mu zachodziły. Padł na murawę i starał się myśli zebrać.

. . . Jaśminka umarła... to śliczne dziecko z niebieskiemi oczkami, o słodkim uśmiechu, leżało teraz w trumnie, sztywne i chłodne.

Uwierzyć w to nie mógł. Przypominał sobie, jak ją widział po raz ostatni, między sztachetami ogrodu, w ramce jej kwiatów-imienników. Zdało mu się, że jeszcze słyszy jej słowa:

„Biedny Lili! Ja myślę, że ty mnie już nigdy nie zobaczysz..."

A potem ostatnie pożegnanie:

„Do widzenia, Lili, żegnaj nie na długo!"

Nie na długo — i oto pożegnał ją na zawsze.

Ze zbolałej piersi wydobył się okrzyk:

— O! Jaśminko, moja biedna Jaśminko! — powtarzał Lionel, ale oczy miał suche — źródło kojące nie mogło ze znękanego serca wytrysnąć.

. . . Czyż podobna, żeby po Jaśmince nie zostało nic zgoła — nic oprócz martwego ciała, które się niebawem w proch rozsypie?

Na co jej się zdał wdzięk, tkliwość, jej wiara w Chrystusa i w aniołów, co jej z tego przyszło?

Taka słodka istota została powołana na świat po to tylko, aby umrzeć, zginąć przedwcześnie.

— Ależ to okrutnie! — zawołał głośno, podnosząc bladą twarzyczkę ku zielonej sieci, przysłaniającej mu kopułę nieba — okrutnie było stwarzać ją, a i mnie także — jeżeli śmierć ma być celem jedynym. To takie bezrozumne, a nawet złośliwe... Gdyby wszystko nie kończyło się wraz ze śmiercią, możnaby takie wyroki zrozumieć...

Oczy jego spoczęły na kępce niezapominajek, wyrastającej zpośród mchów zielonych.

— I cóż się z wami dzieje, gdy zwiędniecie? — przemawiał do nich — czyście obdarzone tem, co nazywają „duszą" — duszą, która odlatuje, aby zakwitnąć znowu pod piękniejszą jeszcze postacią? Choćbyście ją miały, to my, ludzie, nigdy się o tem nie dowiemy.

Zaciskał ręce kurczowo, paznogcie wpijały mu się w skórę — on tego nie czuł.

— Może — myślał dalej — może uczeni nie są tak rozumni i wszystko wiedzący, jak im się wydaje — może i oni się mylą... Może ów atom jest Bogiem, a nawet Chrystusem, choć powiadają, że to mit, legenda. Może po za tem życiem jest drugie, lepsze, i tam Jaśminka odeszła... Ale jak się o tem przekonać — napewno?

Nagle błysła mu myśl jakaś i zapaliła oczy dziwnym błyskiem i zabarwiła policzki rumieńcem.

— Wiem — szepnął — znalazłem najleszą drogę i tajemnicę odkryję... odkryć ją muszę...

I nagle uspokoił się, krokiem powolnym wyszedł z lasu i spuścił się z pagórka, na który wybiegł, jak szalony. Szedł z głową spuszczoną, z oczyma utopionemi w ziemi, minął kościół i cmentarz, ani spojrzał na nie. Po chwili wrócił do domu. Zaraz na wstępie zobaczył profesora Cadman-Gore przy furtce, możnaby sądzić, że wyszedł na jego spotkanie.

— No, i cóż? — rzekł dobrotliwie pedagog. — Jakże się udała włóczęga?

Lionel nic na to nie odparł.

Profesor przyjrzał mu się baczniej.

— Znowuś chory? — pytał zaniepokojony.

Lionel zmusił się do uśmiechu.

— Chory właściwie nie jestem — odrzekł — chodziłem na cmentarz... grabarz kopie tam mogiłę dla swojej córeczki. Umarła na dyfteryę... podczas naszego pobytu w Clovelly. Była młodsza odemnie o dwa lata — zupełne dziecko... miała na imię Jaśminka.

Profesor Cadman-Gore był zaniepokojony coraz bardziej. Uderzył go bezdźwięczny, suchy głos ucznia, głęboka bruzda na jego czole i dziwny wyraz oczu; że jednak nic prawie nie wiedział o Jaśmince Dale i o tym dziecięcym stosunku, więc rzekł ogólnikowo:

— Nie powinieneś błąkać się po cmentarzach — powietrze tam niezdrowe — wilgoć.

— A jednak wszyscy tam kiedyś spoczniemy — odparł Lionel z zagadkowym uśmiechem — zagrzebią nas w ziemi... a potem przypadną robaki i nic się po nas nie zostanie.

— Słuchaj-no, chłopcze — zawołał mędrzec — prosiłem cię już raz, żebyć o takie tematy nie potrącał.

— Dlaczego? Wszak umieramy wszyscy, prawda?

— Naturalnie, że umieramy, ale po co o tem mówić i myśleć? — mruczał profesor. — Póki żyjemy, to używajmy życia — każdy po swojemu — to była ulubiona zasada Greków starożytnych; potrafili korzystać z życia i z wiedzy — i to jest bardzo słusznie.

— Czy pan doprawdy tak myśli? — spytał Lionel, patrząc na niego z takim dojrzałym wyrazem, że stary profesor aż się zadziwił. — Ależ oni byli poprostu głupcami — wszak poumierali: ich miasta, ich przybytki nauki za padły w gruzy — i na co się zdała ich wiedza?

— Przeszła na nas, jako szacowna spuścizna — zawołał profesor, odymając zabawnie policzki w nagłym porywie intelektualnej dumy — stała się podstawą naszej literatury. Czyż to nie wystarcza?

Lionel westchnął.

— Zapewne, że wystarczyć powinno — to zależy zresztą od punktu widzenia — mówił — ale widzi pan — jabym chciał wiedzieć, na co się zda rzecz taka nawet, jak literatura — jakie są jej cele? Jej pierwotnego źródła odnaleźć nie możemy, bo podkładem jej — cywilizacye już dziś zapomniane. Naprzykład starożytni Meksykanie wierzyli, że świat tworzony był przez pięć wieków i powstał z pięciu słońc — cztery pierwsze zagasły, a nasze obecne, jest piątem i ostatniem. Tak oni wierzyli. Naturalnie, to był tylko mit, idea — ale ja myślę, że wszystko, odkrycia i wynalazki, z biegiem czasu zapomnianemi zostaną i że trzeba je będzie odkrywać nanowo. I dlatego wszystko to wydaje mi się bardzo niedorzecznem — ciągłą powtarzaniną wszystkiego, która się nie zda na nic.

Profesor spojrzał z pod okularów.

— A ja myślę, że ty jesteś zmęczony — rzekł z surowością udaną — posiedź sobie spokojnie w szkole, albo się połóż spać — to nawet lepiej. Nie powinieneś się męczyć — nawet myśleniem zbytecznem. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego chodziłeś na cmentarz przyglądać się, jak kopią groby. To jakieś upodobania chorobliwe.

— Ja nie chodziłem wcale patrzeć na kopanie grobu — poszedłem odwiedzić małą dziewczynkę, która już umarła. Myślałem, że żyje — zagryzał usta, łzy połykał.

Po chwili ciągnął dalej.

— Pan wie... bo nieraz panu wspominałem, że nie mogę pojąć, po co żyjemy i umieramy. A mnie to żywo obchodzi — ale pan nawet nie potrafi mi wytłómaczyć tego, cobym chciał wiedzieć — więc ja sam muszę to zbadać... o własnej mocy.

Ukłonił się grzecznie profesorowi i wszedł do domu. Uczony mąż pokiwał głową w zadumie, tknęło go jakieś złe przeczucie.

— Dziwny chłopiec — myślał — bardzo dziwny, ale rozumny i posłuszny. Jeżeli mu tylko siły fizyczne dopiszą, to wyrośnie na niepospolitego człowieka. Rzecz niepojęta — myślał dalej, przechadzając się przed domem — niebyłbym nigdy przypuścił, że potrafię się do kogoś przywiązać. Miły dzieciak — kochany... żal mi go serdecznie, a pocieszyć go nie umiem. Biedactwo...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.